Nr. 107 Kraków, Niedziela dnia 13 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ubezpieczenie powodziowe.

Kraj nasz bywa, niestety, nader często nawiedzany nieurodzajem i wylewami rzek, a to z powodu swego położenia w niepomyślnych warunkach tak geograficznych jak i klimatycznych. Aby daleko w przeszłość nie sięgać — w roku ubiegłym, we wschodniej części naszej dzielnicy, dotknęła nas dotkliwa katastrofa powodziowa. a wyrządzoną temi zalewami szkodę, obliczono blisko na cztery miljony złr.

Daleko zaś większą i sroższą klęskę powodziową mieliśmy w pamiętnym roku 1884, a zatem przed dziesięcioleciem, gdyż wtedy stwierdzono. że zalała szalejąca od Oświecimia do Kołomyi powódź 372.000 morgów w gruntach ornych i łąkach, zasypała mułem i szutrem 11.600 morgów. zniszczyła 3.460 budynków, spustoszyła 94.000 zagród włościańskich i przyprawiła tem kraj o szkodę trzynastu miljonów złr. Tak wielkiej powodzi, jak owego roku, nigdy jeszcze nie było w kraju naszym. Nierównie mniejsze zalewy mieliśmy w latach 1813, 1845. 1862. 1874 i 1882.

Zapewne nam tu powiedzą erudyci, że staranne zabudowanie potoków górskich i gruntowna regulacja rzek, co jest powinnością rządu centralnego, jedynie może zaradzić tym, perjodycznie się powtarzającym, klęskom elementarnym. Na tych komunałach zwykli poprzestawać nawet mężowie bardzo oświeceni. Złudną jednak wiarę w to, że uregulowanie rzek wszystkiemu złemu zaradzi. zachwiał zasłużony nasz hydrotechnik, Moraczewski, wykazawszy w dziele „Powodzie a regulacja rzek“, że regulacja wprawdzie dużo może zdziałać dobrego, lecz zapobiedz stanowczo i na zawsze zalewom nie jest w stanie, zwłaszcza wobec postępującej u nas coraz bardziej dewastacji lasów i nieszanowania nawet leśnych pasm ochronnych.

Regulacja zatem rzek, lubo arcypożądana i konieczna, nie zdoła jednak położyć raz na zawsze kresu tej niedoli, którą u nas sprawiają chroniczne zalewy.

Znany z uczoności dr Angerstein, hydrotechnik niemiecki, głosi obecnie nową hipotezę o istocie i fizykalnych przyczynach wylewów. Teorję, obszernie wyłożoną, autor popiera obfitym materjałem statystycznym o powodziach europejskich, i na tej podstawie utrzymuje stanowczo, że potopy większe i powszechne, wydarzają się ledwie raz na sto lat w Europie; za to przypada co 10 lub 12 lat jeden rok taki, który ma bardzo obniżoną temperaturę i wielką obfitość opadów atmosferycznych, wywołujących powodzie mniejsze w jednym lub drugim kraju naszej części świata.

Cóż tedy należy przedsiębrać. aby w takim razie, jeźli już niepodobna zapobiedz stanowczo powodziom, przynajmniej złagodzić tragiczny los mieszkańców na naszych przestrzeniach?

Tu nasuwa się sama myśl bardzo prosta i na analogji oparta, żeby na „asekuracji wzajemnej zagrożonych powodziami mieszkańców kraju, zbudować arkę przymierza i ratunku najskuteczniejszego“.

Wszak tyle już mamy przeróżnych odnóg i rodzajów asekuracyjnych! O ich mnogości, ustroju i pożyteczności świadczy wymownie bardzo pokaźne we Francji, Anglji i w Niemczech piśmiennictwo o ubezpieczeniu, jako jednym z kontraktów losowych prawa cywilnego.

Oprócz asekuracyj pożarowych, powstały rozliczne asekuracje od gradobicia, potem ubezpieczenia morskie (a jest ich sporo w Trjeście i Hamburgu), dalej idą rzeczne asekuracje (*Stromtransports Versicherung*) bardzo rozgałęzione w Holandji, Anglji i Niemczech. Prócz tego istnieją ubezpieczenia od pomoru bydła, od szkód poniesionych w towarach. podczas przewożenia ich kolejami, zabezpieczenia w razie choroby, kalectwa, niedostatku w starości i wiele, wiele innych.

Bardzo też rozpowszechnione są zabezpieczenia życiowe, posagowe itp.

Należałoby tedy w dziedzinie ubezpieczeń postąpić o krok jeden. Wiemy, jak to trudno człowiekowi w kierunku odmiany posunąć się, choćby trochę naprzód. I tak ludzie przez pół tysiąca lat przypatrywali się kolejom żelaznym w kopalniach, a przecież długie wieki minęły, nim zrodziła się myśl, aby takie koleje pozakładać na powierzchni ziemi.

Żywo też pamięta u nas starsze pokolenie, że na Franciszka Trzecieskiego patrzono z początku z szyderstwem, gdy r. 1842 pierwszy wystąpił z pomysłem zawiązania krajowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. W najlepszych sferach społeczeństwa krajowego ruszano wtedy pogardliwie ramionami, ilekroć odezwał on się z tym pomysłem. A prócz niedowiarstwa u swoich, ileż to było niechęci u rządu tak krajowego, jak i centralnego, ile przerozmaitych zarzutów, trudności i powątpiewania — a przecież po 25-letnich staraniach nieznużonych, mąż ten wytrwały, dopiął swojego celu i wytworzył w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń jedną z najpożyteczniejszych polskich instytucyj finansowych. My także gorąco pragniemy, aby myśl nasza o asekuracji od powodzi w niej znalazła światłych rzeczników, gdyż w pierwszym rzędzie tylko ona mogłaby być powołana do jej urzeczywistnienia.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W ostatnim numerze *Armeeverordnungsbl.* znajdujemy ważne rozporządzenie tyczące się zniesienia kursu dla oficerów sztabowych; w zamian za to. nastąpi rozszerzenie szkoły wojennej.

W Morawskiej Ostrawie obsadzono wojskiem cały obwód i wszystkie szyby, w których trwa bezrobocie. Strejk rozszerza się dalej; według ostatnich wiadomości, ogarnął już obwód Karwiński, a mianowicie szyby Orlau i Poremba (właściciele Rotszyld i Gutmann), przez co liczba strejkujących wzrosła o 2000. Telegramy wrocławskie donoszą, iż całą żandarmerję powiatu raciborskiego ściągnięto do wiosek, położonych na pograniczu, w których mieszka wielka liczba strejkujących górników ostrawskich. Przyczyn wzrostu strejku, szukać należy w przybyciu do Ostrawy mnóstwa niecnych podżegaczy z Wiednia i Berna; obradują oni gorliwie z ostrawskimi menerami jak: Bilowickim. Zingerem i Schimerdą. Z 24 rannych, złożonych w szpitalu w Ostrawie polskiej, jest 3 w stanie beznadziejnym. Reszta ma się stosunkowo dobrze. Komisja sądowa prowadzi śledztwo niezmordowanie, przesłuchując — o ile to możliwe — także rannych. Z zabitych należy 7 do szybu hr. Wilczka, jeden jest z szybu kolei północnej, dwóch nie zdołano rozpoznać.

W Watykanie, jak się to można było spodziewać, wiadomość o odrzuceniu ustawy o ślubach cywilnych przez węgierską Izbę magnatów, radosną sprawiła niespodziankę. W „Colegium germannicum“ w Rzymie wznoszono z tegoż powodu przy wieczerzy tryumfalne toasty. *Voce della Verità* pisze iż p. Wekerle zniknie zapewne z widowni politycznej.

We wielu miastach francuskich odbywały się w ostatnich dniach uroczystości na cześć Dziewicy Orleańskiej, z powodu ogłoszenia jej świętą. Nadto miesiąc maj jest właśnie czasem, w którym rozgrywała się bohaterska jej historja. Naturalnie miasto Orlean było głównym punktem uroczystości, tem więcej, że obchodzono tam zarazem rocznicę jej tryumfalnego wjazdu. Z całej Francji przybyło do Orleanu wielu arcybiskupów i biskupów. Jak już wspominaliśmy niedawno, hrabia Paryża zajmuje się teraz niemało Joanną d'Arc, ażeby przypominaniem jej bohaterstwa poprzeć sprawę rojalistów. Onegdaj, w odpowiedzi na adres, wręczony mu przez młodzież rojalistyczną, napisał hrabia między innemi: „Nadprzyrodzonego posłannictwa nikt nie odbierze świętej oswobodzicielce; przeto każdy, kto silnie stoi przy swoich przekonaniach monarchicznych, jak przy religijnej wierze, niech publicznie weźmie udział w hołdach i uroczystościach, jakie Francuzi wyprawią dla Orleańskiej Dziewicy“. *Temps* paryski wyśmiał odpowiedź pretendenta, oburzając się, że hrabia Paryża, dla swoich interesów partyjnych nadużywa czci dla Joanny d'Arc.

Dziś w Belgradzie rozstrzygnie trybunał kosacyjny sprawę królewskiego ukazu, mocą którego rodzice Aleksandra odzyskali prawa konstytucyjno obywatelskie i przywileje członków domu panującego. Większość członków tego najwyższego trybunału składa się z radykałów; zachodzą przeto poważne obawy, żeby trybunał nie wydał wyroku nie po myśli rządu. Powszechnie utrzymuje się wiara, że w takim wypadku przyszłoby do poważnego nieporozumienia między władzami wykonawczemi a najwyższym trybunałem, konflikt zaś tego rodzaju mógłby przybrać nieprzyjemne dla króla formy. Wśród tej niepewności wpada w oczy dziwny zbieg okoliczności, że ten sam trybunał, który poprzednio w pozbawieniu praw Milana i Natalji nie widział gwałtu na konstytucję, dziś w podobnym wypadku upatruje właśnie zamach przeciw konstytucji.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 11 maja.

W sali „Hotel de France“ odbyło się wczoraj po południu zgromadzenie pisarzy i dziennikarzy w sprawie reformy ustawy prasowej. Zgromadzenie zwołał komitet, w którego składzie znajdował się także i poseł Pernerstorfer. Podobne zgromadzenia bywają w Wiedniu wybitnie żydowskie, tym razem był wyjątek, ponieważ prócz „liberałów“, jawili się w sali także przedstawiciele chrześcijańskiej prasy, w szczególności zaś niemieccy narodowcy, barwy Schönerera, reprezentowani przez kilku wybitnych członków redakcji dziennika *Ostdeutsche Rundschau*. Przewodnictwo prowadził p. Cravani. Jako pierwszy mowca, uzasadniający rezolucję, wystąpił dr Wengraf, dowodząc, jak wsteczną, duchowi czasu nieodpowiadającą, a co do opodatkowania przedsiębiorstw dziennikarskich, niesprawiedliwą jest obowiązująca ustawa prasowa. To, co rząd ofiaruje, jest niczem. Przedewszystkiem należy dążyć do usunięcia przedmiotowego postępowania i stempla dziennikarskiego. Rezolucja wyraża też w tym kierunku życzenie w formie bardzo łagodnej. Nad rezolucją tą wszczęła się bardzo ożywiona rozprawa Narodowcy niemieccy: Pacher, redaktor *Ostdeutsche Rundschau*, Wolff i poeta Masaidek wystąpili z całą siłą za wolnością prasy, przyczem, szczególnie Wolff, który się okazał znakomitym mowcą, przeczytał lewity żydowskiej prasie, t. j. tej jej części, która kieruje liberalnem stronnictwem, że ona na serjo nigdy za wolnością prasy nie występowała, ponieważ gdyby tak było w istocie rzeczy, stronnictwo liberalne, które jest obecnie u steru rządu, byłoby już dawno zniewoliło rząd do żądanych ustępstw na korzyść wolności prasy. Redaktor *Sonn- und Montagszeitung*, Aleksander Scharf, znany obrońca semityzmu, polemizował z Wolffem. Rozprawa, lubo była bardzo żywa, obracała się jednak ściśle w granicach przyzwoitości. Wydawców i redaktorów wielkich dzienników kapitalistycznych nie było na zgromadzeniu. Trudno przypuszczać, żeby uchwalona rezolucja odniosła jaki skutek, bądź co bądź jednak usiłowania komitetu są chwalebne.

Ministrowi skarbu p. Plenerowi zdarzył się w bieżącym tygodniu utrapień walutowych zabawny wypadek. Po utarczkach walutowych z Liechtensteinem, Kramarzem, Pattaiem i innymi szukał on wytchnienia i rozrywki na wystawie międzynarodowej w Praterze, w towarzystwie swej małżonki. We wsi międzynarodowej zrobił przystanek i tu w bawarskiej piwiarni Pschorra posilał się piwem i przekąską. Zwinne bawarki w narodowych barwnych strojach obsługujące gości, nie miały nawet wyobrażenia, jak dostojną osobistość mają przed sobą, dlatego gruba Lisi zaczęła nawet doweipkować z filarem rządu koalicyjnego. Wreszcie woła minister: Płacić! Lisi liczy: Gulden, dziesięć centów. Minister szuka pugilaresu, szuka i szuka lecz znaleźć go nie może, gdyż zapomniał go w domu. Małżonka chce zaambarasowanemu mężowi przyjść z odsieczą swej portmonetki, ale niestety i ta próżna, gdyż guldena, który się w niej znajdował, wydała na zakupno dwóch losów wystawowych. Niemiłe ze wszech miar położenie. Zbawcą stał się obok siedzący jegomość, który pożyczył ministrowi dwa guldeny, mówiąc: „Nie, na to nie zezwolę, żeby nasz minister skarbu nowe robił długi“. *Swój.*

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 10 maja.

(*N. T.*) Dalszy ciąg dyskusji w Radzie miejskiej nad sprawozdaniem jej delegata do krajowej Rady szkolnej, był niemniej zajmujący, niż początek, który opisałem wam przed dwoma tygodniami. Liczni mowcy tym razem liczne podnieśli zarzuty i tak dokładnie je uzasadniali, że rozprawę musiano znowu odroczyć. Z tego jednak można się chyba tylko cieszyć; idzie tu bowiem o kwestję pierwszorzędnej wagi dla całego społeczeństwa, a jest wyjątkowa sposobność do pogadania o niej szczerze, swobodnie, bez żadnych skrupułów i... obaw. Z ważniejszych skarg zasługują na wyszczególnienie: w uzupełniających szkołach przemysłowych nauka języka niemieckiego cieszy się większą opieką, niż polskiego; szkodliwą jest propagowana poufnemi okólnikami zasada, iż biedny nie powinien wstępować do szkół średnich; młodzież opuszcza szkoły średnie bez tych zasobów moralnych, bez tych moralnych podstaw, na których w przyszłości formować się winien charakter człowieka; wskutek rozporządzeń ministerjalnych nauczyciele muszą. wedle przepisanej liczby, zbyt często pytać uczniów i zbyt ostro klasyfikować; wadliwy program nauki w szkołach wiejskich uniemożliwia prawie przejście do zakładów średnich; wymagania stanowczo są za wielkie i od nauczycieli ludowych i od młodzieży; podręczniki szkolne, zwłaszcza przyrodnicze, nie wytrzymują najlżejszej krytyki, gdyż wychodzą nie z konkursów i nie z pod piór fachowców, lecz — benjaminków Rady szkolnej... Najprzykrzej zapisać zarzut ostatni z wczorajszego posiedzenia, zarzut, iż ogólny kierunek dzisiejszego u nas wychowania nie jest dość narodowy, wyrazów „Polska“, „Ojczyzna“ w nowszych książkach szkolnych szukalibyśmy daremnie...

Przypuszczenie, które niedawno w tej rubryce wypowiedziałem, że walne zebranie doroczne lwowskiego „Sokoła“ będzie nader „ożywione“ sprawdziło się wczoraj najzupełniej. Opozycja zorganizowana przez techników i młodsze żywioły, usiłowała szeregiem interpelacyj co do różnorodnych drażliwych kwestyj, wprowadzić w kłopot Wydział a choćby wywołać jakąś awanturę; na każdy punkt jednak dano jej tak spokojną, lecz dzielną odprawę, że atakowany zarząd wyszedł z całej tej „potrzeby“ zwycięsko, zdobywając sobie za działalność w roku ubiegłym absolutorjum od znakomitej większości. Szczegółowiej o tych starciach mówić nie podobna i nie warto; natomiast zanotujmy cyfr kilka. Gniazdo lwowskie rozwija się stale; obecnie niedaleko mu już do półtora tysiąca członków czynnych; tem dotkliwszy czuć brak drugiej sali gimnastycznej, na której budowę złożono dotąd 2.586 złr., a przyrzeczonych jest 10.000 cegieł. Chroniczna a typowa choroba we wszystkich naszych instytucjach: zaleganie z opłatą wkładek, w „Sokole“ tak się rozwielmożniła. iż musiano z tego powodu wykreślić 220 osób!... Ogólny dochód w r. ub. wynosił 16.466 złr.; wśród poszczególnych pozycyj administracyjnych uderza charakterystyczny stosunek między opłatami uczniów i uczennic; mianowicie, gdy pierwsze zmniejszyły się o 35 złr., drugie wzrosły o 207 złr. Czy nie ciekawe wnioski dałyby się stąd wyciągnąć?

Na scenie mieliśmy nowy pogrzeb premjery. Rzewuskiego Stanisława „Mściciel“. pięcioaktowy, przepojony pesymizmem i przeładowany dziwacznemi efektami, tragi-dramat, (bo nie wiem jak nazwać właściwie ten ponury utwór), skończył swój żywot od razu, wśród strasznych pustek w amfiteatrze i niesmaku wychodzących podczas przedstawienia widzów.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz 3 maja.

Ludzkość ma niemało podobieństwa do mrowiska. Zaledwie psotnicza ręka popsuje gniazdko, już zaraz krzątą się, uporządkowuje i naprawia to. co zostało popsute. Tak i nasi pogorzelcy: gniazdo ich zrujnowane, przedstawia dziś wiele ruchu; krzątają się ludziska, uprzątują gruzy, wywożą popioły — tu naprawiają rozpadłe mury, tam budują nowe; pełno majstrów uwija się wśród roboty, a między nimi celuje gorliwością i energją nasz niezrównany p. Jan Król. Ta skrzętność, napawa jakąś otuchą i łagodzi wrażenia świeżej zgrozy. — To, co dziś widzimy, jest skutkiem litości serc dobroczynnych, które umożliwiają nam choć w małej części odbudowanie się po pogorzeli. Szłoby sporzej, gdyby nam nie zabierali „nasi wybrani“, chociaż ze swego, tajemnie otrzymanego, nic nie dadzą. — Hejnały z wieży naszej fary — (dawniej bywało to z kościoła jezuickiego) na cześć Matki Bożej, przypominają nam maj, który po inne czasy rozpoczynała pobudka muzyki na rynku; dziś one wywołują w nas łzy wspomniania, bo nie wolno nam już uczcić „Matki pocieszenia“ u OO. Jezuitów. Dziś fara musi dźwigać cały ciężar duchowych pociech, albowiem po ogniu zostało nam tu tylko dwóch OO. Jezuitów, a to: ks. Ciszek i ks. Augustyn (dla więźniów) a zaś ks. Kiciński superjor, mimo tego ciosu, jaki klasztor dotknął, pojechał na Szląsk, na misję; innych przeniesiono do Krakowa! Także radośnem sercem, powitaliśmy wracającego ks. Załęskiego, który obejmuje zarząd klasztoru. Zaraz też z całą gorliwością zajął się on cementowaniem rysów muru i naprawą organów.

W tych dniach odwidził nas p. Namiestnik. Dowód to sercu miły, że dostojnik rządu każdy zakątek ziemi, powierzonej mu równą otacza opieką, gdy nie żałował trudu, aby się osobiście przekonać o rozmiarach klęski, jaka Sącz dotknęła. Przybył on do nas o godz. 9-ej rano, w towarzystwie radcy namiestnictwa, p. Mautnera, i stanął kwaterą w Starostwie, przed którem umieszczono wartę honorową. Pierwsze swe kroki skierował do przybytku Pańskiego, dokąd mu towarzyszyli urzędnicy rządowi. Trafił właśnie na mszę studencką, poczem wysłuchał jeszcze wotywy, przez ks. infułata celebrowanej. Mnóstwo powozów stało przed kościołem; to szlachta okoliczna przybyła powitać p. Namiestnika. Po nabożeństwie, zwidził hr. Badeni zgliszcza naszego miasta. Przed klasztorem OO. Jezuitów, powitał go ks. Załęski, i umyślnie na to od ks. prowincjała przybyły delegat, ks. Bapst; przedstawili mu oni ogromną stratę i nagłą potrzebę kościoła. Również i kilku radnych z burmistrzem na czele, prosili p. namiestnika o rychłą pomoc dla miasta. Wszystkich żądania, a także i oblęgających go żydów, przyjął hrabia łaskawie, i przyrzekł spalony Sącz mieć w opiece.

Kalwarja 9 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kalwarja, znana prawie całemu światu, posiada zaledwie jeden sklep korzenny chrześcijański, a nadto trafikę, dzierżawioną przez tutejszą obywatelkę, chrześcijankę, E. B. Niestety jednak, chrześcijanka ta, chociaż dzierżawiła trafikę od lat kilkunastu, opuściła ją i poddzierżawiła żydowi, pomijając to, że bardzo wielu chrześcijan z chęcią byłoby wzięło tę trafikę w poddzierżawę. Posiadamy zatem tylko jeden sklep chrześcijański, jeżeliby atoli i ten przeszedł w ręce żydowskie, mielibyśmy istny Kaźmierz. Publiczność tutejsza oburzoną jest na tę obywatelkę chrześcijankę, że zamiast uczciwy zarobek oddać swojemu, przysporzyła go żydowi, jedynie dla większego zysku.

Jakie skutki z tego będą, oceni sama publiczność i lud wiejski, kupujący stemple, a to w soboty i święta żydowskie, w których to dniach zdać się musimy na łaskę i niełaskę poddzierżawcy, a względnie najętej w owe dni dziewczyny lub chłopca.

Przy głównym gościńcu w Kalwarji, położona jest łaźnia żydowska. Po obu stronach gościńca stoją domy, w których sama inteligencja mieszka, Kalwarja bowiem uważaną jest jako przedmieście Krakowa. Inteligencja koło łaźni tej przechodzić musi. Lecz jakież oburzenie nietylko wśród niej, ale i wśród ludu wiejskiego, zdążającego na jarmarki, wywoływać musi zachowanie się i postępowanie żydów; oto cały dzień, aż do samego wieczora, żydzi w stroju Adama, nie zasłaniając wcale okien, ani nawet ich nie zamykając, wyglądają z łaźni i naigrawają się z przechodzącej publiczności. Dodać trzeba, że od samego gościńca do łaźni, będą dwa kroki... Publiczność tedy w kłopocie, które godziny obrać do spaceru i do powrotu do domu, aby nie widzieć nagich, wstrętnych żydów. Gmina jest na to obojętną, nie chcąc sobie żydów zrazić. Jesteśmy wszyscy pewni, że gdyby coś podobnego chrześcijanin zrobił, toby wdała się w to zaraz gmina, a żydzi gotowiby nawet żandarmów posłać za „takie nieprzyzwoitoszczów“!

Odezwa.

Dnia 7 maja, wybuchł pożar w naszem miasteczku i zniszczył do szczętu 9 domów mieszkalnych i tyleż zabudowań gospodarskich. Kiedy zaledwie z trudem pierwszy ten ogień ugaszono, ku przerażeniu ogólnemu wszczął się napowrót groźny ten żywioł na innej ulicy tego samego dnia o g. 8-mej wieczorem i pochłonął znowu 22 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskiemi. Z powodu dłuższej posuchy, chociaż nie było wiatru, ogień w okamgnieniu ogarnął wszystkie budynki na tej ulicy, i tylko energicznemu ratunkowi, jaki rozwinęła miejscowa ludność a następnie straż pożarna z Przeworska, sikawka kolejowa, sikawka dworów sąsiednich, wreszcie w nocy przybyła straż ogniowa z Jarosławia, zawdzięczać należy że ogień nie przeniósł się na sąsiednie ulice i nie zniszczył tego biednego miasteczka. A i tak kilkadziesiąt rodzin zostało bez dachu, chleba i przyodziewy. Szkodę obliczono na 50.000 złr.

Aby nieszczęśliwym pogorzelcom przyjść w pomoc, zawiązał się komitet ratunkowy z panów miejscowych i zamiejscowych. Na przewodniczącego obrano przewielebnego ks. kan. Ant. Dymnickiego miejscowego proboszcza, na sekretarza Wbnego ks. Karola Maternę, miejscowego wikarjusza. Obecni przy pożarze panowie i księża widząc naraz tylu dotkniętych nieszczęściem, powodowani miłością bliźniego urządzili natychmiast składkę, by najbiedniejszych od śmierci głodowej uratować. Do tych wspaniałomyślnych ofiarodawców należeli Wielmożni panowie: Józef Kellerman (25 korcy zboża), Herman Turnau z Urzejowic (50 złr.), ks. kan. Pawłoski (10 złr.), Jerzy Turnau z Mikulic (20 złr.), Bolesław Żakiej (10 złr.), ks. kan. Dymnicki (6 korcy żyta), dr Mach (10 złr.), ks. Materna (5 złr.), Ignacy Nowicki (2 złr.) dr Palka (5 złr.), ks. prob. Białas (6 złr. i korzec pszenicy), Wna pani Turnau z Urzejowic (150 bochenków chleba), Wna pani Turnau z Mikulic (40 bochenków chleba), Wna pani Bogusz (3 złr.), Tokarzewski (5 złr.), Sierpniewski (2 złr.), Bzowski (30 złr.), ks. kan. Olkiszewski (20 bochenków chleba).

To wsparcie, aczkolwiek było nadzwyczaj pożądanem i na czasie, bo uchroniło na razie od głodu najnieszczęśliwszych, to jednak nie wystarcza, aby podźwignąć bardzo licznych pogorzelców. Dlatego też zawiązany komitet odwołuje się do wspaniałomyślności P. T. Publiczności, aby była łaskawa choć wdowim groszem przyjść z pomocą biednym. Oby Bóg natchnął serca miłosierdziem i litością na nędzę bliźniego. Mamy w Bogu nadzieję, że niniejsza odezwa komitetu i wołanie głodnych rodzin „chleba“ nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale przemówi do uczucia chrześcijańskiego, za co Stwórca wynagrodzi stokrotnie.

Komitet uważa sobie za obowiązek podziękować publicznie łaskawym paniom i panom, którzy już przyszli z pomocą, jako też szanownej Straży ogniowej przeworskiej i jarosławskiej, Zarządowi kolejowemu w Przeworsku, tudzież okolicznym panom za sikawki, beczki i konie.

Wszystkie dzienniki polskie upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Sekretarz	Przewodniczący
Ks. Materna	*Ks. Ant. Dymnicki* proboszcz.

Kańczuga 10 maja 1894.

Morderca ks. Ardana.

Przemyśl 11 maja.

Dzisiaj, o godzinie 10 rano, przed sądem przysięgłych rozpoczęła się tutaj rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Hoszowskiemu, rodem z Krakowa, lat 24, stanu wolnego, obrządku rzymsko-katolickiego, w sprawie skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie księdza Ardana w Cykowie.

Rozprawę prowadzi prezydent sądu obwodowego, dr Dylewski, oskarżenie wnosi prokurator dr Prachtel, Hoszowskiego broni dr Doliński.

Rozprawie, budzącej ogromne zajęcie, przysłuchuje się liczna publiczność. Wstęp do sali rozpraw za biletami. Mnóstwo ciekawych, których sala rozpraw pomieścić nie mogła, oblęga budynek sądowy.

Po ściągnięciu z oskarżonego generaljów, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Prokuratorja państwa oskarża Hoszowskiego:

1) że dnia 31 października 1893 r. w Cykowie, wyprowadziwszy Marję Nosalik w ustronne miejsce pod lasem w zamiarze zabicia tejże, strzelił do niej z nienacka z rewolweru i skaleczył ją;

2) że nakłaniał powyższą Marję Nosalik, by takowa, słuchana jako świadek w powyższej sprawie, złożyła w sądzie fałszywe świadectwo, że bawiąc się rewolwerem, sama się postrzeliła; wreszcie,

3) że dnia 7 kwietnia 1894 roku wieczorem w Cykowie ciął księdza Jana Ardana siekierą w głowę i zabił go na miejscu.

Według aktu oskarżenia, Marja Nosalik służyła za pokojówkę u rodziców oskarżonego, który nawiązał z nią stosunek miłosny. Przez pewien czas utrzymywał ją oskarżony wraz z dzieckiem, gdy jednak dostarczane przez niego środki nie wystarczały jej na wyżywienie, wstąpiła w służbę do sąsiedniego dworu w Hermanowicach. Nastąpiło to dnia 31 października 1893 roku. Po południu tegoż dnia posłał Hoszowski znajomą kobietę, Katarzynę Gbur, do Hermanowic, żeby ta sprowadziła napowrót Marynę Nosalik do Cykowa. Katarzyna Gbur udała się do Hermanowic, a Hoszowski, wziąwszy do kieszeni rewolwer i na plecy zarzuciwszy dubeltówkę, udał się na umówione miejsce nad brzegiem Wiaru, zdala od wsi. Odległość z Cykowa do Hermanowic jest niewielka, w kilka więc godzin nadeszły: Maryna Nosalik z Katarzyną Gbur na umówione miejsce. Ta ostatnia odeszła do wsi, a Hoszowski, wraz ze swoją kochanką, Maryną, pozostali sami. Po dwóch godzinach powrócił Hoszowski do dworu razem z Maryną, które miała nos postrzelony. Wskutek tego wypadku żandarmerja przyaresztowała Hoszowskiego. W toku dochodzeń sądowych zeznała Maryna Nosalik, że siedząc, bawiła się rewolwerem, który wypadł Hoszowskiemu z kieszeni i przez nieostrożność sama siebie przestrzeliła. Wskutek tego zeznania i braku dowodu winy przeciw Hoszowskiemu, śledztwo wstrzymano.

Morderstwo ks. Ardana przedstawia się w sposób następujący:

Ks. Ardan, mężczyzna lat 56 liczący, miał zwyczaj codziennie po wieczerzy używać przechadzki, o czem wiedzieli wszyscy. Swoim zwyczajem wyszedł i w dniu 7 kwietnia rb. Przeszedłszy ogród, zaszedł na drogę wiejską i przechadzał się po niej. Wtedy morderca wsunął się do ogrodu przez otwartą furtkę i ukrywszy się za pniem lipy, oczekiwał na swoją ofiarę. W chwili, gdy ks. Ardan wracając do domu, znajdował się w ogrodzie, zadał mu morderca cios w czoło siekierą, poczem pchnął go z tyłu w lewe ramię sztyletem, a po dokonanym zamachu umknął i zniknął w ciemności. Ks. Ardan, pomimo tak śmiertelnego ciosu i silnie broczącej krwi, nie poszedł do domu, lecz zwrócił się napowrót ku furtce, którą minął i wyszedł na drogę, zapewne w celu, by poznać, jeśli się da, mordercę, ten bowiem w tym kierunku umknął. Zaledwie atoli minął furtkę, poczęły go siły opuszczać, oparł się więc o takową i począł wołać: „Oj! oj! gwałt! zabił mię, a ja nikomu nic nie winien!“ Usłyszał to wołanie stróż nocny Piotr Kaczor i nadbiegł co rychlej, a w chwilę później nadbiegli dwaj parobcy ks. Ardana. Na pytanie Piotra Kaczora, odpowiedział zraniony, że znajdując się w ogrodzie, widział kogoś, który do niego skoczył i siekierą w głowę uderzył. Piotr Kaczor, wraz z dwoma parobkami, zanieśli ks. Ardana do domu. Ks. Ardan po przyniesieniu go do domu, bardzo mało mówił w ogóle, a zapytywany co do osoby mordercy, czy to z okropnego bólu, czy z braku przytomności, żadnego nie udzielił wyjaśnienia. Nie odzyskawszy przytomności, oddał ducha Bogu w dniu 10 kwietnia, t. j. w czterdzieści kilka godzin od chwili zranienia. Żona ks. Ardana, skoro go tylko przyniesiono do domu, posłała służącą do dworu, by zawiadomić o wypadku właściciela, Leona Hoszowskiego. który natychmiast kazał zaprządz konie, a wywoławszy syna swego Zygmunta, który spał w oficynie, udał się z nim na plebanję, tu weszli do pokoju, gdzie na łożu wił się ks. Ardan z boleści. Zygmunt Hoszowski krótką tylko chwilę pozostał w pokoju, poczem wyszedł, zostawiając ojca i odjechał do domu.

Sąd przemyski, po otrzymaniu wiadomości o tem morderstwie, wydelegował zaraz na miejsce komisję śledczą. Sędzia śledczy, na podstawie poszlak, kazał przyaresztować Zygmunta Hoszowskiego. Po aresztowaniu go, zgłosiła się na drugi dzień do sędziego śledczego kochanka aresztowanego, Marja Nosalik, oświadczając gotowość zeznania prawdy; nie mogła tego dotychczas uczynić, bo Hoszowski zagroził jej, że ją zabije, jeśli tylko cokolwiek w tej sprawie wyjawi.

Opowiedziała więc najpierw sprawę swego zranienia. Zeznała, że, gdy Hoszowski sprowadził ją był z Hermanowic napowrót i gdy szli razem i znajdowali się opodal lasu, rzekł nagle do niej Hoszowski: „Wiesz, Maryno, ja ci śmierć zrobię“ — poczem strzelił do niej z rewolweru, następnie począł ją dusić i dopiero na jej błagania darował jej życie, wymógłszy na niej, że w sądzie nie powie prawdy, tylko wszystko złoży na przypadek i nieostrożność, co też ona uczyniła z obawy przed Hoszowskim.

Odnośnie do morderstwa ks. Ardana, zeznała Maryna Nosalik, że w dniu 7 kwietnia przyprowadził ją Hoszowski z chaty ze wsi do swego pokoju w oficynie, po chwili wyszedł ubrany, a ona (Maryna) drzwi ze środka zamknęła i położyła się spać. Ze snu zbudził ją Hoszowski pukaniem, a gdy mu drzwi otworzyła, wpadł do pokoju i rzekł: „Już księdza nie ma, jużem go sprawił“. Hoszowski miał w rękach spódnicę czarną, zmiętą, którą następnie spalił w piecyku żelaznym, poczem zgasił światło i położył się spać.

Hoszowski wypierał się zrazu całej winy, dopiero, gdy mu przedstawiono zeznania Maryny Nosalik, złożył przed sądem wyznanie swej winy, zeznając, że, wyszedłszy od siebie z pokoju, udał się do ogrodu dworskiego, tu zdjął buty i czapkę, a natomiast naciągnął na siebie spódnicę, którą kilka dni wpierw zabrał swej matce, wziął do ręki siekierę i tak przebrany udał się do ogrodu na plebanję i tu czatował na ks. Ardana, a gdy ten przechodził mimo, ciął go siekierą w głowę. Nie przyznaje atoli, jakoby miał pchnąć sztyletem ks. Ardana.

Po zamachu umknął do ogrodu dworskiego, rzucił następnie siekierę do stawu i powrócił do oficyn, potem wyszedł stamtąd znowu na chwilę, by zabrać buty i czapkę, zapomniane w ogrodzie dworskim. Powodów swego czynu zbrodniczego nie podał, lecz łatwo się go dorozumieć, że uczynił to dla tego, ponieważ zamordowany, nie chcąc mieć w swej parafji zgorszenia i niemoralności, strofował Hoszowskiego za niemoralne i rozwięzłe życie. W szczególności powodem morderstwa mogło być ostatnie zajście z ks. Ardanem, który na kilka tygodni przed zamachem przydybał był Hoszowskiego pod swoją stajnią i przeszkodził mu w miłosnej schadzce, z czekającą nań w stajni służącą księdza, zwymyślawszy go przy tej sposobności i grożąc mu, że na przyszłość gorzej się z nim obejdzie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł kontrolora zakładu karnego w Stanisławowie, Kazimierza Bryłę, do męskiego zakładu karnego we Lwowie i zamianował kontrolorem zakładu karnego w Stanisławowie. tamtejszego adjunkta zakładu karnego, Zygmunta Mihułowicza.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego, Wiktora Skrzyńskiego z Tarnowa do Krakowa, kontrolorów pocztowych Jana Wolańskiego z Kołomyi i Teodora Baczyńskiego z Tarnowa do Lwowa (na dworzec), a kasjera pocztowego Franciszka Pająka ze Sanoka do Przemyśla.

Mianowania. Ministerstwo handlu, zamianowało kontrolorów: Apolinarego Górnickiego i Józefa Olszewskiego, dalej kasjera pocztowego, Józefa Wolańskiego, zarządcami pocztowymi w Krośnie, w Dukli i w Skale.

FEJLETON.

82 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Siedział tam długo, przeszło pół godziny, z początku bowiem dzwonek przy sankach złowrogo w uszach mu dźwięczał, później zaś ciągle mu się zdawało, że od Podgórza coś dudni. Jak się wkrótce okazało, pan Cieciorka dobre miał ucho. W pół godziny oddział kawalerji przeleciał po mostku. Chwilę jeszcze przeczekał, potem chyłkiem, rozglądając się ostrożnie na prawo i na lewo, wylazł z pod mostku i kapotę podniósłszy, puścił się dobrym kłusem prosto do domu.

Biegł, aż ziemia pod nim jęczała, zdala zaś widać było jeno masę bezkształtną, na niej czapę, jak komin wysoką, a na czapie — rogi. Nasi znajomi dopiero w Wieliczce postrzegli, że pan Cieciorka „urwał" im się w drodze. Smutny ten fakt zamiast oburzenia, wywołał uśmiech na ich twarzy. Bo czyż każdemu Opatrzność dała lwie serce?

W Wieliczce nie długo zabawili. Dembowski rozmówiwszy się z przewódcami robotników, którzy go uroczyście upewnili, że wszyscy w kopalniach zajęci, pójdą na Niemców, kazał dalej jechać. O pół mili za Wieliczką, stała na pagórku, nieopodal wsi, duża karczma. Przed nią widać było na śniegu, jak czarne mrowisko, masę zbitego ludu.

Była to pierwsza „czerniawa".

Porucznik prowadzący ułanów, zatrzymał swoich ludzi pod lasem przy drodze, skąd było widać karczmę, przy niej chłopstwo uzbrojone w kosy, cepy, widły, siekiery i drągi. Dembowski podjechawszy odważnie pod samą karczmę, stanął na sankach i zaczął do ludu przemawiać. Porucznik nic nie słyszał, jeno z ruchów emisarjusza wnioskował, że mówił namiętnie, aby w tłumie szlachetniejsze uczucia poruszyć. Gdy przestał i sukmanę na swoich piersiach rozerwał, co prawdopodobnie znaczyło, by go zabili, jeżeli sądzą, że prawdy nie powiedział, wtedy tłum niespokojnie poruszył się, kosy błysnęły, powietrze rozdarł ryk straszliwy i sanki wraz z końmi zginęły wśród czerniawy, jak ginie ciało zwalonego jelenia, gdy na niego skoczą ogary.

— Marsz galopem! marsz! — zakomenderował porucznik i pochyliwszy się, puścił się co koń wyskoczy.

Za nim, czwórkami, puścili się ułani. Pędzą, ziemia dudni, konie ostrogą krwawione mkną jak błyskawica, a przed niemi tłum robi się coraz większy, coraz wyraźniejszy, wśród niego zaś, jak posąg na skale, stoi Edward Dembowski, a Stanisław i Franuś siekąc na prawo i lewo, zasłaniają go własnemi piersiami.

Porucznik wpadł pierwszy, za nim żołnierze, szable po kosach zadzwoniły i czerniawa przerażona rozsypała się, jak kula szklanna po strzale. Atak był niespodziewany a tak gwałtowny, że ani Dembowski, ani jego towarzysze nie mogli w pierwszej chwili pojąć co się stało. Dopiero, gdy Dembowski postrzegł, że żołnierze polscy kłują, sieką i tratują chłopów polskich, zeskoczył z sanek i rzucając się między walczących, krzyknął do ułanów:

— Darujcie im! wszak oni nie wiedzą, co czynią!*)

XIX.

Herr Johann Müller bardzo się postarzał. Dawniej, choć był chudy, miał na sobie jeszcze trochę ciała. Teraz zostały same tylko kości skórą powleczone. Dawniej, dumny z godności, którą piastował, trzymał się prosto: teraz skrzywił się we dwoje, jak znak zapytania. Dawniej umiał spojrzeć śmiało, czasem nawet zuchwale: teraz oczy mu przygasły. Rzadko też kiedy do góry je podnosił. Najczęściej miał wzrok do ziemi spuszczony, jakby ludzkich spojrzeń wstydził się lub ich unikał. Nigdy nie był wielomowny, ale teraz usta ma wciąż zamknięte, jakby całkiem nie umiał mówić. Nawet na zapytania swego starosty nie zawsze dość prędko odpowiada, za co niejednokrotnie miał nieprzyjemności. Pod jednym tylko względem nie można mu robić żadnego zarzutu, mianowicie co do jego gorliwości służbowej. Jak dawniej, tak i teraz Müller pełni sumiennie swoje obowiązki.

Na prowizorycznej swojej posadzie siedział już od dawna, wyglądając lepszego jutra, ale nadzieje dotąd się nie ziściły, bo ani nie awansował, ani terna nie wygrał. Dawniej, gdy był w Krakowie, przynajmniej dzieciom więcej pieniędzy posyłał; teraz mógł się z niemi dzielić tylko swoją pensją, i tem, co za komisje zarabiał, a tego nie było wiele. To, co sobie zostawiał, szło po większej części na loterję. Aby więc żyć, głodził się straszliwie i nie raz na ulicy był bliskim omdlenia. Nie cofnął się jednak z obranej drogi, bo koniecznie potrzebował zrobić terno...

O Stanisławie nie miał żadnych wiadomości. Niedawno pisała mu znów Kasia, że Franuś bez opowiedzenia gdzieś ze Lwowa wyjechał, i dotąd nie wrócił, choć już trzy tygodnie minęły. Kasia myślała, że brat pojechał do ojca, ale ojciec lepiej wiedział, dokąd się jego drugi syn udał, ponieważ znał swoje dzieci i trzeźwem okiem na to patrzył, co się w kraju działo.... Gdy list córki czytał, zakręciła mu się łza w oku, westchnął i usta zaciął.

Pierwszego dnia rzezi, chłopstwo przywiozło do miasta kilkudziesięciu zabitych i rannych. Starosta wysłał go na rynek, by spisał nazwiska *der verfluchter Insurgenten!* Müller wyszedł, lecz wkrótce wrócił, blady, przerażony, oniemiały.

— *Was ist?* — zapytał starosta.

— Słabo mi się zrobiło.

Prawdę powiedział, bo w tej chwili zemdlał. Wynieśli go do przyległej kancelarji, ocucili wodą i octem, gdy zaś przytomność odzyskał odprowadzili go do domu. Trzy dni był chory, a przez ten czas coraz liczniejsze ofiary chłopi przywozili. Gdy powstał, miasto było zaalarmowane a urzędnicy wystraszeni.

Bo oto z wszystkich stron niosły głuche wieści, że korpus powstańczy, w sile 30.000 ludzi, z odpowiednią konnicą i artylerją, poraziwszy na głowę jenerała Collina i wyrzuciwszy go z Krakowa, był w pełnym pochodzie, aby podbić całą Galicję. Starosta wysyłał sztafetę za sztafetą, jedne do Lwowa, drugie do Wiednia, prosząc o posiłki i z głównodowodzącym w tych stronach, feldmarszałkiem-porucznikiem Czollichem, ciągle odbywał narady. Czollich, wszystko spokojnie rozważywszy, oświadczył, że nie mając sił dostatecznych, nie może ani przejść w ofensywę, ani zająć obronnego stanowiska, lecz musi cofnąć się na Lwów.

— Jenerale! — zawołał starosta. — Wszak masz chłopów!

— Chłopów? A tych mi na co?

— Jeżeli zechcesz, do trzech dni możesz mieć sto tysięcy chłopów, a że każdy z nich jest rozżarty na szlachtę, więc ręczę, że będą się bili, jak wojsko regularne i od jednego uderzenia złamiesz rewolucję.

Jenerał wpatrywał się w mówiącego surowo i sucho odparł:

— Ja ani szlachty nie morduję, ani dworów nie palę, więc i chłopów nie wezwę pod sztandar, którego honor cesarz mi powierzył!*)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Historyczne.

*) Historyczne.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mamy pisać o sprawie przykrej, nadzwyczaj przykrej, o której koła najszersze dotąd nie słyszały, chociaż sfera obywatelstwa wiejskiego zajmuje się nią od lat kilkunastu. Może kto powie, że skoro to sprawa tak bardzo przykra, więc możeby było lepiej wcale jej nie poruszać, my atoli mniemamy, że gdziekolwiek dzieje się krzywda publiczna, tam dziennik, swój obowiązek należycie pojmujący, winien stanąć w obronie pokrzywdzonego, gdyż sprawiedliwość społeczna domaga się zadośćuczynienia.

Będzie już temu mniej więcej lat piętnaście, jak między panem Felicjanem Stojowskim, byłym właścicielem Potoka, w powiecie krośnieńskim, a panem Edmundem Łozińskim, nowym nabywcą tegoż majątku, wszczął się spór natury czysto materjalnej, który wkrótce przybrał cechy zatargu honorowego, zakończonego wyzwaniem. Gdybyśmy długą historję tego zdarzenia chcieli szczegółowo opowiedzieć, musielibyśmy cały tom napisać, ale ponieważ nam idzie nie o genezę sprawy, lecz o jej wyniki ostateczne — przeto jak najprędzej do nich zdążamy.

P. Stojowski wyzwał p. Łozińskiego, ten wyzwanie przyjął, ale ponieważ żona jego równocześnie śmiertelnie zaniemogła, przeto musiała w rozstrzygnięciu sprawy nastąpić zwłoka, za co później jego nieprzyjaciele, wyzyskawszy wszystko rozmyślnie na jego niekorzyść, zarzucili mu niehonorowość.

P. E. Łoziński nie poczuwając się do winy najmniejszej, poruszył niebo i ziemię, by z potwarzy się oczyścić, najzacniejsi ludzie stawali w jego obronie — wszystko atoli było daremne, ponieważ błoto ma to do siebie, że chwyci się nawet kryształu. Zresztą ileż to razy ludzie mówią w takich wypadkach: *qui s'excuse, s'accuse!*

Gdy kilka lat temu p. Tomisław Rozwadowski, poseł na Sejm i do Rady Państwa, przykre to wspomnienie ponownie obudził, p. Łoziński zebrał sąd honorowy i prosił go o sumienne sprawy rozpatrzenie. Czyż na świecie całym mógłby kto więcej uczynić? W sądzie tym zasiedli: Kniaź Roman Puzyna, hr. Stanisław Dzieduszycki, Zygmunt Jaroszyński, Tadeusz Cieński, Ignacy Gążewski i Jan Popiel, a zaś jego przewodniczącym był ks. Adam Sapieha.

Nazwiska to chyba powszechnie znane i — co nierównie ważniejsze — szanowane. Sąd rozpatrzył sprawę wszechstronnie, przesłuchał świadków, odczytał dokumenta i jednogłośnie orzekł, że p. Edmund Łoziński jest człowiekiem na wskroś honorowym. Nie koniec na tem. Taki sam sąd, przy innych sposobnościach, wydali o nim śp. jenerał Edmund Różycki, jenerałowie Zaitsek i hr. Koziebrodzki i bardzo wiele innych ludzi honorowych.

Zdawało by się, że po takim wyroku, wszelkie zarzuty strony przeciwnej powinny by ucichnąć, tymczasem stało się inaczej. P. Tomisław Rozwadowski z najbliższymi swymi przyjaciółmi zapomniawszy o tej prawdzie niewątpliwej, że wyrok sądu honorowego przez ludzi bezstronnych, a na wskroś honorowych wydany, stoi ponad wolą jednostki, choćby nią był nawet sam wielki Mistrz kawalerów maltańskich, otóż p. R. nie uznał wyroku i o p. Edmundzie Łozińskim wyrażał się, jak dawniej.

Zapytujemy teraz spokojnie, czy takie postępowanie można nazwać roztropnością senatorską? Chyba nie. Więc może jest ono wygórowaną rycerskością? Także nie. Co o niem zatem sądzić? My, którzy stoimy na uboczu, widzimy w niej oddźwięk dawnej junakierji szlacheckiej, stawiającej wyżej własną wolę, niż zdanie tysiąca ludzi równie uczciwych, jak honorowych, niż sąd całego narodu!

Myśleliśmy, że ta buta zgasła. Nie! ona jeszcze żyje!

Nasi czytelnicy mogą być pewni, że nie po-

ruszalibyśmy tej sprawy, na pozór czysto prywatnej, gdyby nie to, że pod wielu względami jest ona obrazem naszych nie całkiem zdrowych stosunków towarzysko-społecznych i że w dodatku ostatniemi czasy przybrała ona cechy głośnego skandalu.

Skrzywdzony, musi się bronić, więc też nie dziw, że p. Łoziński zaczął atakować swego przeciwnika. Posypały się tedy oskarżenia, listy, broszury i skończyło się na tem, że w ostatnich czasach, jak to nam już doniósł nasz lwowski korespondent, pojawiła się broszura nowa, pt. „Honor i Tomisław Rozwadowski“, w której p. Łoziński przeciwnikowi swojemu zarzuca wprost czyny karygodne.

Teraz rzecz stanęła na ostrzu noża. Znamy obu przeciwników — p. Rozwadowskiego nawet dawniej i lepiej, niż p. Łozińskiego; sprawa osób jest nam zupełnie obojętna, ale ponieważ godność narodowa nie znosi, by na jednym z jego wybrańców ciężyły tak sromotne zarzuty, jak te, które p. Łoziński podniósł w swojej broszurze, przeto najbliżsi towarzysze pana Rozwadowskiego, należący z nim razem do Koła polskiego, powinniby nareszcie zebrać sąd, na któryby się obie strony z góry zapisały, i niechby ten sąd decydował o wszystkiem, jako instancja najwyższa, od której wyroku nie ma apelacji.

W smutnej tej sprawie jest coś niepolskiego, czuć w niej pogańską nienawiść, mściwość włoskich spadaccinów — zaiste jest w niej coś, co budzi wstręt i szpik w kościach mrozi... Czyż dwaj ludzie mają do grobowej deski prześladować się i ścigać, czyż pragnienie wendetty ma ich przeżyć i trwać między ich dziećmi — czyż to wszystko ma się dziać dlatego, że jeden mówi: — Cały świat uznał, żem czysty! — a zaś drugi powtarza: — Ja chcę, byś był winny!?...

Odsłoniliśmy jedną ze spraw bolesnych, a dziś zwracamy się do towarzyszów parlamentarnych pana Tomisława Rozwadowskiego, z gorącą prośbą, by oni długoletni spór zakończyli...

Tego wymaga od nich nietylko obowiązek, lecz i honor...

* * *

Wątpię ażali moi czytelnicy wiedzą, z czego Lwów najbardziej słynie. Ani z wonnej Pełtwy, zwłaszcza odkąd ją zasklepili, ani z tromtadracji, ani z tego, że p. Romanowicz dopiero tam przestał być demokratą, skoro do świeżo zawiązanego we Lwowie towarzystwa demokratycznego wcale się nie zapisał — krótko powiedziawszy, nie to roznosi sławę Lwowa po szerokim świecie, co w nim jest najgłośniejsze, lecz to, że Lwów jest siedzibą trzech arcybiskupów, i tyluż odmiennych obrządków katolickich, mianowicie: łacińskiego, ormiańskiego i grecko-unickiego.

Pokażcie mi na kuli ziemskiej drugą taką metropolję.

Teraz jego sława pewnie się podwoi, bo oto na krajowej Wystawie będziemy mieli pierwszą wystawę żydowską, czego świat nie widział od zburzenia Jerozolimy.

Ale Rzymianom oby Bóg choć kiedyś to przebaczył!

Roztropnym i sprawiedliwym był tedy ów mąż, który żydów nakłonił do urządzenia powszechnej, narodowej wystawy w grodzie nadpełtwiańskim.

Bo czyż nie w Galicji jest ich kraj obiecany, mlekiem i miodem płynący, ich Palestyna? Gdzież ich więcej niż u nas, gdzież im lepiej, niż tu, gdzież łatwiej się żenią, rozwodzą, mnożą, niż na tej ziemi poczciwej, która acz własnych dzieci wykarmić nie może i wysyła je do Ameryki, przecie synom wybranego narodu niczego nie skąpi, dzięki czemu „posiedli oni miasta, których nie budowali, zawładnęli rolę, której nie uprawiali i korzystają ze studzien, których nie kopali“...

O! słuszną było tedy rzeczą, by we Lwowie mieli swą wystawę. Ci, którzy doskonale już wiedzą, co w każdym pawilonie będzie się znajdowało, zapewniają, że w pawilonie żydowskim w najokazalszej jego sali, naprzeciw drzwi wchodowych zdumiony widz ujrzy następujący obraz alegoryczny:

Po prawej stronie Talmud — po lewej *Neue Freue Reforme.*

Pod niemi napis: *Viribus unitis.*

Obok Talmudu portret bełzkiego rabina cudotwórcy — obok *Neue Fr. Reforme* portret dra Lesława Borońskiego.

Nad ich głowami w kształcie gwiazdy przewodniej unoszący się medaljon z głową Rotszylda, dokoła napis: „Waluta złota“, pod nim dewiza: *In hoc signo vinces!*

Naprzeciw tego obrazu stać będą: Obskubany szlachcic polski, mieszczanin idący na bęben i chłop bez skóry. Ta już wygarbowana, będzie osobno wystawiona na sprzedaż.

Oto prawdziwe okazy przemysłu żydów galicyjskich. I jak tu nie jechać na taką wystawę!

* * *

Opowiem państwu ciekawą historję.

W całym świecie cywilizowanym, redakcje pism politycznych mają wstęp wolny do wszystkich teatrów, tak rządowych, jak prywatnych, gdyż za to piszą sprawozdania z przedstawień, umieszczają repertoar, zapowiadają, jakie nowości będą grane, słowem za bilet wolny płacą hojnie swoją pracą i miejscem w dzienniku, które nierównie więcej warte, niż bilet. Jest to zwykła wymiana usług, nic więcej.

Tak się dzieje w ogniskach cywilizacji, tak postępują dyrekcje **rozumne i honorowe**, a żadnej z nich pewnie przez myśl nie przejdzie dawać do zrozumienia temu lub owemu redaktorowi, że wolny bilet otrzymuje on jako **łapówkę**, za którą każdy krok dyrekcji będzie musiał chwalić...

Gdy przed pięciu miesiącami dyrekcja teatru krakowskiego przysłała wolny bilet redakcji *Głosu Narodu*, przyjęliśmy go jako rzecz słusznie nam się należącą, ale o scenie naszej pisaliśmy tak, jako na to zasługiwała. Jeśliśmy się zaś rzadko nią zachwycali, a częściej ją ganili, nie nasza w tem była wina, lecz chyba jej własna!... Że jednak nasz sąd był zawsze sprawiedliwy, to nasi czytelnicy najlepiej poświadczą.

Wprawdzie ilekroć wytknęliśmy dyrekcji coś złego, natychmiast dochodziły nas słuchy, że ona nam za to bilety odbierze, my jednak jak we wszystkich innych sprawach, tak i w tej szliśmy drogą bezstronną, niezawisłą, bo za **łapówkę nikomu prawdy nie sprzedajem.**

I stało się, co było do przewidzenia.

Po ostatniem naszem doniesieniu, że na występy pani Ludowej chciano znów ceny podnieść, lecz to się nie udało, w bezsilnym gniewie cofnięto nam bilety, **mimo, iż były one wydane do końca czerwca.**

Przyjęliśmy to z rezygnacją, jako nowy dowód tej odwiecznej prawdy, że słabi a chorobliwie ambitni radziby mścić się na ludziach niezawisłych, głoszących prawdę i stawiających wyżej obronę społeczeństwa niż własne dobro.

Odtąd, ilekroć w naszym teatrze będą dawali co dobrego, kupimy sobie bilet, bo nas już dzięki Bogu stać na to — czytelnicy *Głosu Narodu* będą też zawsze wiedzieli co i jak grają w naszym teatrze, a zaś jego dyrekcję możemy upewnić, że ilekroć na to zasłuży, gorąco ją pochwalim, ale jak dotąd, tak i na przyszłość chłostać ją będziemy bez miłosierdzia, jeśli na urągowisko w dzień pogrzebu wielkiego męża będzie dawała przedstawienie; jeżeli z odwagą, godną lepszej sprawy w takie rocznice jak Listopadowa, Styczniowa i 3 maja będzie grała nędzne ramoty francuskie lub niemieckie; jeżeli w namiętnej pogoni za zyskiem za popołudniowe, bezpłatne przedstawienie dla włościan, znów zażąda 800 złr.; jeżeli polskiemu i chrześcijańskiemu społeczeństwu każe podziwiać takie na wskróś niemoralne a duchem pesymistycznym i semickim przesiąknięte utwory, jak: „Flipota“ — „Małżeństwo Apfel“ — „Dziewice“ — „Jak myślicie“ — „Dzika kaczka“ — itp.; jeżeli zechce wyzyskiwać publiczność niesumiennem cen podwyższaniem i kasami zamówień; słowem, jeżeli, jak dotąd, będzie myślała tylko o spekulacji, a zapomni o godności sceny narodowej, o uczuciach patrjotycznych, o moralności społecznej i dobru powszechnem!

A teraz *adieu...*

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

A jednak wiara na początku XI w., wówczas, gdy kościoły dźwigały się wszędzie, gdy Robert Pobożny sam śpiewał na chórze, była również gorącą, jak w sto lat później. Religja więc nie miała żadnego udziału w środkach, jakie przeciw żydom przedsięwzięto później.

Że tak było w istocie, łatwo się przekonać, studjując ówczesne społeczeństwo żydowskie. Była to dla Izraela epoka najświetniejsza, jakiej zaznał od czasu zburzenia świątyni.

Żydzi we Francji dochodzili wówczas do cyfry 800.000, której nie dosięgali już później. Bogaci już byli tak, jak dzisiaj i posiadali już połowę Paryża. Wszędzie kwitnęły ich szkoły, wszędzie sławni rabini ściągali do siebie tłumy.

Ciekawym faktem, znamionującym niesłychany upór tej rasy, jest wytrwałość, z jaką żydzi usiłują zawsze powrócić panami do miejsc, które zamieszkiwali niegdyś, a z których ich wypędzono. Młyny w Corbeil, które należały niegdyś do żyda Crescentiusza, dziś są własnością Erlangera; niemal wszystkie posiadłości w Ile de France, w których niegdyś mieszkali żydzi, należą do Camondów, Ephrussich i Rotszyldów, którzy doznają niewypowiedzianej radości, że do ich stołów cisną się i rolę pochlebców względem nich biorą na siebie wyrodni potomkowie tej szlachty, która niegdyś rządziła tym krajem. Cała banda bankierów żydowskich osiadła również w Montmorency, gdzie przodkowie ich mieli niegdyś domy.

Są oni właścicielami prawie całej dzielnicy Temple, która w wieku XII i XIII była dzielnicą żydowską, równie jak dzielnica św. Pawła, gdzie stara ulica żydowska do do dziś dnia wskazuje miejsce dawnego ich pobytu. Wszystkie domy na placu Królewskim (place Royale), z wyjątkiem dwóch albo trzech, należą do żydów. Piękny ten plac, który zbudował Henryk IV, który widział w r. 1613 świetny karuzel rycerzy przedstawiających bohaterów „Astrei“, który był świadkiem heroicznych pojedynków „wyrafinowanych“ (*raffinés*), który słyszał rozmowy wielkich panów i mędrców z początku XVII wieku, dziś dostał się w posiadanie kilku lichwiarzy i kilku brudnych spekulantów. *Sic transit gloria mundi!*

I jeszcze jeden fakt wymowny: Kościół św. Jakóba de-la-Boucherie, zbudowany, a przynajmniej z gruntu wyrestaurowany został hojnością legendowego Mikołaja Flammela, o którym zresztą nie bez zasady utrzymują, że sobie przywłaszczył sumy, które mu powierzyli uciekający żydzi, wygnani w r. 1394. W r. 1797 pewien żyd, który później był członkiem konsystorza w Metz, kupuje ten kościół, każe go zburzyć i rozrzuca na wiatry kości owego wroga Izraela, który, jak wiadomo, kazał się tam pochować. Wi e ża tylko ocalała od zniszczenia.

Czyż to nie ciekawy objaw, ta zemsta, z ojca na syna wiernie przekazywana w ustnem podaniu i budząca się po czterech wiekach równie silna i gorąca, jak w pierwszej chwili.

Na Południu mianowicie żydzi byli niemal panami.

„Żywioł semicki, żydowski i arabski — mówił Michelet — silny był w Langwedoku; Narbonna przez długi czas była stolicą Saracenów we Francji. Żydów była moc niezliczona. Poniewierani, ale cierpiani, kwitnęli w Carcasonie, w Montpellier, w Nimes; rabini ich mieli tam szkoły publiczne. Tworzyli oni węzeł między

chrześcijanami a mahometanami, między Francją a Hiszpanją. Umiejętności zastosowane do potrzeb materjalnych, medycyna i matematyka były naukami wspólnemi ludziom wszystkich trzech wyznań. Montpellier pozostawało w ściślejszych związkach z Salernem i Kordubą aniżeli z Rzymem. Od czasu krucjat Langwedok mianowicie wyższy, pochylił się niejako ku morzu Śródziemnemu i zwrócił się ku Wschodowi; hrabiowie Tuluzy byli hrabiami Tripolisu.

Podczas gdy w okolicach Paryża, nad brzegami Sekwany, posiadali roskoszne wille, takie, jak willa żyda Krescontjusza w Corbeil, albo willa Jossona w Coulommier, na Południu bywali istnymi panani. W Narbonnie pokazywali sławną Cortadę, należącą do rodziny Kalonymów, których naczelnik nosił tytuł Nazi, czyli króla żydowskiego. W chwili ogłoszenia dekretu wygnania, panem na Cortadzie był Kalonymus ben Todras, w dokumentach współczesnych zwany Moumet-Tauros.

W Langwedoku, tej „Judei francuskiej“, że użyjemy wyrażenia Micheleta, żydzi nosili imiona pospolite: Astruc, Bougodas, Crescas, Dileral, Estori, ale mięszając się z ludnością, o ile tylko mogli, pozostawali wiernymi wspomnieniu ojczyzny, miastom langwedockim nadawali nazwy biblijne; Lunel zwał się u nich Jerycho; Montpellier, Hac; Karkassona, Kirrath-Jearin: sami francuzili się w celu dokonania podboju, a wszystko, co podbili, żydzili zaraz.

Na Północy rabini byli przedewszystkiem uczonymi talmudystami. Tozafiści opierali się głównie na Pentateuchu. Współzawodnik Maimonidesa, rabin Salomon, syn Izaaka z Troyes, bardziej znany pod nazwiskiem Raschi, założył sławną szkołę egzegetyczną w Szampanji. Mikołaj de Lire zapożyczył u niego później argumentów przeciwko Kościołowi, a z niego wziął je potem Luter. „Raschi i tozafiści, mówi Renan, stworzyli Mikołaja de Lire; Mikołaj de Lire stworzył Lutra“. Renan sam także czerpał w tym arsenale...

Na Południu też, gdzie żydzi najsilniej się usadowali, poczęło się ich nieszczęście. A zaznaczyć trzeba, że przykład ich współwyznawców, wygnanych z Hiszpanji i zmuszonych szukać schronienia w kwitnących dzielnicach żydowskich Tuluzy i Narbonny powinien ich był uczynić ostrożniejszymi. (D. c. n.).

Z ROSYJSKICH STEPÓW.

Szkic z głódowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1891.

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem głosi on równą świętość wszelkiego życia, równe złe wszelkiej walki. dalej absolutną negacyę wszelkiej własności, które to zasady, pojęte w najwyższym stopniu tak, jak je nieraz hr. Tołstoj wygłaszał, doprowadzają do absurdum; bo wedle nich, nie wolno zabijać wściekłego psa, choćby szło o wyratowanie życia własnemu dziecku; nie wolno wstrzymać szaleńca od targnięcia się na własne życie, należy oddać przechodniowi ostatni bochenek chleba, choćby własna rodzina z głodu umierała, i zdjąć bez szemrania własny kubrak z pleców, gdy kto po niego rękę wyciągnie. Dziwna wiara! Do ostateczności popychająca, a jednak iluż mściwych nawet nihilistów do niej się przerzuciło! Ludzie rozmaitych stanów, zajęć, rzemiosł wyrzekali się rodziny, stanowiska, majątku i łącząc się z passywistami, takie bowiem miano sekta ta przyjęła, wędrują, gdzie ich potrzeba pracy zawezwie, nie pobierając za nią opłaty innej, oprócz schronienia i pożywienia, lub tworzą małe, bratnie osady na zasadach wspólnej własności.

Otóż, w jednej z takich osad znalazłem się z początkiem tego lata z zamiarem przepędzenia w niej kilku tygodni i brania udziału w codziennych jej zajęciach. Organizatorem tej osady był dawny mój znajomy, niegdyś adjutant Aleksandra II, a jeden z najbutniejszych i najszaleńszych oficerów gwardji. W ówczesnem życiu jego pojęcie moralności żadnego udziału nie miało. Świetny, błyszczący adjutant umiał dowcipkować we wszystkiem, i na wszystko w sześciu europejskich językach; śmiały i przedsiębiorczy, był ulubieńcem kobiet wszystkich stanów, a wyrocznią młodzieży światowej. Odziedziczywszy znaczny majątek po ciotce o tatarskiem nazwisku i tatarskiem pochodzeniu, gdy hulaszczem życiem znacznie ojcowiznę nadszarpał, zdawał się mieć otwartą drogę do najwyższych dostojeństw, wtem zniknął nagle z horyzontu wielkiego świata. Długi czas o nim nic nie wiedziano, bliscy krewni tajemniczo głowami kręcili, a nakoniec ktoś wyrzekł: że „poszedł do djabła“. Tymaczasem w rok niespełna po jego zniknięciu, otrzymałem od niego list, pełen zapału, donoszący mi, że żyje wędrownem życiem najuboższych, w czerwonej koszuli i dziegciem smarowanych butach — pracując ciężko na kawałek czarnego chleba, że jest najszczęśliwszym, bo kocha i miłuje świat cały, będąc wszystkich sługą. Odtąd pozostawaliśmy w korespondencji, aż nakoniec pisał do mnie: „Żyjemy tu zupepłnie po za cywilizacją; ale jeżeli się nie obawiasz, przyjedź, a obacz sam!“

Nie obawiałem się i pojechałem. O najzwyczajniejszych cywilizacji wymogach w istocie mowy tu być nie mogło, ale było wiele serdecznej, prostej uprzejmości, między członkami tego dziwnego społeczeństwa. Jedliśmy z jednej misy drewnianemi łyżkami; spaliśmy, gdzie nas sen zaskoczył, bądź pod gołem niebem tylko kożuchem otuleni, bądź w szopie lub w oborze. Nie zajmowaliśmy się książkami, ani sztuką, niektórzy z nas wielką niechęć do wody i mydła okazywali, inni, którzy się wcale z grzebieniem nie znali, nie byli bezpiecznymi sąsiadami — ale kto na takie drobnostki uważa? Byliśmy przecie wolnymi obywatelami stepów, związani jedynie wspólną miłością.

Przychodzili do nas ludzie ze wszystkich stron cesarstwa, żołnierze, czynszownicy, artyści, popi, drobni handlarze i ludzie światowi, których delikatne wychowanie trudną czyniło wędrówkę po stepach z kosą lub motyką na plecach, odtąd jedyną ich własnością stawał się ubiór ubogi i narzędzia do pracy służące, lecz i te obowiązani byli oddać bez zwłoki więcej potrzebującemu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LITERATURA.

Historja m. Lwowa przez dra Fryderyka Papée. Lwów, nakładem gminy miasta Lwowa, 1894. Zapobiegając dotkliwemu brakowi popularnej historji m. Lwowa, Rada miejska tamtejsza powierzyła napisanie takiejże, znanemu badaczowi przeszłości naszej, dr Fryd. Papéemu, który opierając pracę swoją na kronikach dawnych: Józefowicza, Zimorowicza, jakoteż nowszych, Chodynieckiego i Zubrzyckiego, szczególnie zaś na aktach ziemskich i grodzkich, napisał rzecz pod każdym względem cenną i odpowiadającą zadaniu. Historję m. Lwowa, podzielił dr Papée na trzy okresy, mianowicie: pierwszy do ogromnego pożaru, który doszczętnie zniszczył Lwów r. 1527, drugi do r. 1772, tj. do chwili, kiedy Galicja przeszła pod zabor austrjacki, trzeci zaś, nowy Lwów, z początku niemczony, następnie wyzwalający się z pęt germańskich, rozrastający się i potężniejący, pod wpływem sprzyjających mu warunków i okoliczności.

Praca p. Papéego zasługuje na uznanie z powodu, że napisana jest popularnie, opowiedziana potoczyście, a źródłowo. Nie jest to poważna w całem znaczeniu wyrazu historja stolicy Czerwonej Rusi, ale raczej podręcznik bardzo dobry zarówno do nauki w szkołach przydatny, jakoteż dla wszystkich, pragnących się z zajmującemi dziejami Lwowa zapoznać. bardzo pożądany. Książka p. P. ozdobiona jest licznemi rycinami w tekscie.

Une capitale d'autrefois Cracovie, par Casimir Stryjeński. Paris, 1894.

Zawsze notujemy chętnie wszystkie głosy o Ojczyźnie naszej i o starożytnej naszej stolicy Jagiellońskiej. Leżąca przed nami broszura w języku francuskim, wyszła z pod pióra Francuza, syna emigranta, brata zaś znanego w mieście naszem architekta, p. Tadeusza Stryjeńskiego, któremu też autor ją dedykował. Jest to zbiór fejletonów, drukowanych poprzednio w jednem z ilustrowanych pism paryskich. Autor opisuje w nich Kraków. jego zabytki, zbiory artystyczne, szczególniej zaś Muzeum im. Czartoryskich, opisuje kościoły i daje charakterystykę ludności, wymienia poszczególnych przedstawicieli sztuki i literatury, mieszkających w Krakowie i pomieszcza kilka przekładów poezyj Asnyka i Bohdana Zaleskiego. Broszura ta ma wartość szczególną, nie dla tego, żeby zawierała rzeczy nieznane, albo odznaczała się ścisłością i gruntownością, ale z powodu, że jest pisana z gorącą miłością Ojczyzny naszej i Krakowa, z czem w obcej literaturze nie zawsze spotkać się można.

MODY.

Od 1 maja rozpoczynają się wystawy sztuk pięknych w Paryżu. Wystawa na polu Marsowem już została otwartą, za dni parę otwarty też będzie salon na polach elizejskich, toż to popis prawdziwy dla Paryżanek. Cóż to za rozmaitość panuje w kapeluszach, niektóre panie uparły się wiernie naśladować modę z 1830 roku, przyjęły więc wielkie ronda, inne trzymają się uporczywie maleńkich toczków i kapotek. Wszystkie przyozdobione kwiatami i egretkami z piórek lub leciutkiego dżetu. W układzie włosów pokazuje się zupełna przemiana. Słynny paryski fryzjer Lauteric wprowadza w modę dawne loczki, lekko natapirowane, nasunięte na skronie. Włosy przeznaczone na to, obcina do 30 centimetrów, rozdziela nieco z boku. tak, że z jednej strony więcej niż z drugiej podnoszą się w górę. Na środku głowy upina się wysoki kok, obciska go skrętem z długich włosów. Do wielkiego stroju otacza ten kok złota lub srebrna gaza, przytrzymana u spodu perłami lub bransoletą z drogich kamieni. Do zwykłego ubrania miejsce koku zastępuje wystający skręt włosów; służy on za podporę do kapelusza. Oprócz loków, ukazują się też długie nioby (*en bandeaux*), pokrywają one skroń i zachodzą na połowę ucha, czoło całkiem odkryte.

Wśród kolorów przy otwarciu wystawy przeważał szczególniej zielony w rozmaitych odcieniach, począwszy od barwy liści majowych (*vert feuilles*), do odcienia mchowego (*mousse*), ten ostatni w połączeniu z blado lilla lub różowym (*vierx rose*). bardzo ładnie wygląda. Okrywki (*collet*) najwięcej są noszone morowe, z przybraniem koronkowem i pasmanterją dżetową. Do nowości tegorocznych należą też krótkie rękawy złożone z jednej buffy, kończące się u łokcia falbanką koronkową, resztę zastępują długie rękawiczki z duńskiej skórki. Rękawy takie używane dawniej wyłącznie na wieczory lub do teatru, dziś dają się widzieć na wystawie, jak również do wizytowego ubrania. Przesunęła nam się taka masa pięknych tualet przed oczami, że nie wiemy które wybrać. Śliczna sukienka dla młodej panienki, z lekkiego jak mgła muszlinu na pódniczce surah w odcieniu śmietankowym. W poprzecz spódnicy przechodzi sześć razy wstawka z lekkiej koronki alansońskiej, między jedną a drugą, namarszczona woda muszlinowa. Stanik pod szyję, składa się również z wstawek koronkowych i wody. Rękawy bardzo szerokie, przeszywane w poprzecz wstążkami i marszczonym muszlinem, sięgają tylko do łokcia. Pasek do tego biały, morowy, związany z boku na kokardę z długiemi końcami. Kapelusik okrągły ze słomki ryżowej, z rondkiem lekko podniesionem, przybrany konwalją z mnóstwem zielonych liści odwróconych na obie strony. Druga suknia z szafirowego kreponu wpadającego w popielaty odcień. Spódnica gładka, u dołu przepikowana jedwabiem. Stanik gładki całkiem otwarty, z baskiną zarówno otwartą. Od przodów idą wyłogi z białej mory, wycięte w dw zęby szpiczaste. pasek biały morowy, spięty n złotą klamrę. Pod spód dany plastron z białeg nafałdowanego surah. Kapelusik ze słomki br kselskiej bardzo mały. Nad czołem rozchodzą si pukle z białej, morowej wstążki, przepięte w środk

bukiecikiem bławatków. Trzecia suknia czarna morowa (*moire antique*), bez żadnego garnirunku ani trenu, stanik gładki, przyciśnięty spódnicą i paskiem, spina się z boku na niewidzialne haftki. Od środka stanika, przez ramiona i plecy przechodzi szeroka berta morowa, niezbyt rzęsisto namarszczona, objęta koronką z dżetem, powyżej w odstępach dane długie liście z białej koronki, mięszane z lekką pasmanterją dżetową. Rękawy bardzo rozniesiste, od łokcia zwężone, u ręki naszyte w górę takież liście, zarówno jak na stojącym kołnierzu. Pelerynka do tego z takiejże mory, złożona z okrągłej pelerynki, obszytej szeroką czarną koronką, naszytą dżetem. Przody płaskie utkane raz koło razu dżetowemi perełkami, wyglądają jak błyszczący pancerz, od tego spadają dwa długie końce obszyte koronką. Kapotka maleńka z ażurowej słomki czarnej, z obu stron upięty bukiecik z róż w kilku odcieniach, w pośrodku egretka leciutka z dżetu.

SPORT.

X Dotychczas wśród zamożniejszej sfery warszawskich rękodzielników i przemysłowców, panowało zamiłowanie do myślistwa, uprawianego z wielkim nakładem, policzywszy bowiem koszta dzierżawy polowania na gruntach, przeważnie podmiejskich, przejazdów, śniadań, wreszcie amunicji, możnaby obliczyć cenę jednego zabitego zająca na kilkanaście rubli, zwłaszcza przy szczupłej ilości zwierzyny na gruntach dzierżawionych, gdzie strzelba miejscowych myśliwych, wszystko uprzątnie w przerwach pomiędzy polowaniami myśliwych-amatorów. Takiż sam sport rozwija się obecnie w kierunku rybołóstwa. Są amatorzy, którzy dzierżawią w okolicach Warszawy lub wzdłuż linij kolejowych stawy, jeziorka lub rzeczki i zaopatrzeni w przyrządy, sprowadzone z zagranicy, spędzają z wędką w ręku każdy dzień, wolny od pracy. Rybacy fachowi wilanowscy i dzierżawcy połowu ryb na wędki, należących do zarządu dóbr państwowych, ciągną spore korzyści z udzielania pozwoleń amatorom na łowienie ryb na wędkę. W niektórych majątkach, posiadających stawy zarybione, wydawane są bilety roczne dla amatorów w cenie od rs. 7 do 10. Gospodarce rybnej, połów na wędkę, uszczerbku prawie żadnego nie przynosi.

X Walka szachistów, rozgrywana w Ameryce pomiędzy sędziwym mistrzem Steinitzem i młodym Laskerem, ma się już ku końcowi i przechyla się stanowczo na korzyść Laskera, a więc na korzyść „młodej szkoły“. Według warunków walki, zwycięzcą ma być ten, kto pierwszy wygra dziesięć partyj. Ponieważ wszelkie partje *rémis*, czyli tzw. „nierozegrane“, nie są liczone wcale, obaj więc gracze starają się odrazu poprowadzić każdą partję z taką energją, iżby nie dopuścić do *rémis*, i czasu napróżno nie tracić. Walka toczy się kolejno w trzech miastach: rozpoczęto ją w New-Yorku, obecnie rozgrywa się w Filadelfji, zakończy się zaś w Montreal. Według ostatnich doniesień, Steinitz wygrał dotąd dwie partje, Lasker siedm, dwie zaś pozostały nierozegranemi i tych się nie liczy. Szachiści całego świata, a zwłaszcza stara szkoła „klasyków“ niemieckich, śledzą z niepokojem przebieg tego „matchu“, — który niewątpliwie zapewni zwycięstwo „młodym“. Na pociechę niezwyciężonemu dotąd Steinitzowi pozostanie wspomnienie, iż przed 30-tu laty, w tenże sam sposób pobił ówczesnego „klasyka“ Andersena, w jaki dziś ustąpić musi przed „młodym“ talentem.

Kronika literacka i artystyczna.

X „Geografja i miłość“. Taki jest tytuł ostatniej komedji Björnsterna-Björnsona. Treść jej następująca: Pewien profesor geografji, który kartami swojemi, książkami i zbiorami zatruwa życie domowemu otoczeniu, widzi się nagle opuszczonym przez żonę i — przez szafarkę. W osamotnieniu tem źle mu bardzo, a tem gorzej jeszcze, gdy przybywająca na wakacje do domu córeczka, ucieka także. Doprowadzony do rozpaczy, puszcza się w podróż. Koniec końców utrapienia jego znajdują kres pomyślny. Charakterystyka figur w tej sztuce wyborna.

X P. Gilbert Augustin-Thierry w powieści pod tytułem „Le Masque“ przedstawia swym czytelnikom tajemnicze wierzenia starego Egiptu. — „Czy dusze umierają? — zapytuje Hermes Oryza. — Tak — odpowiada głos jego — wiele z nich ginie w ziemskiej podróży. Dusza jest córką nieba, a życie — próbą. Jeśli, przywiązawszy się do ziemi i ciała zapomina o swem pochodzeniu, o tej iskrze boskiej, co w niej tkwiła i mogła ją uczynić gwiazdą wspaniałą, to iskra gaśnie bezpowrotnie, a ciało powraca do ziemi. Rzecz rozgrywa się jednak w Paryżu. Bohater, odtrącony przez ukochaną, wkracza w świat mistyczny i ulega dziwacznym przywidzeniom. Wierzy, iż przed kilku tysiącami lat pokochał egipską kurtyzanę i że za karę skazany został na odradzanie się pod innymi postaciami, aż dopóki nie oczyści się zupełnie, dopóki ta iskra — dusza, nie zapłonie, jak gwiazda świetlana.

X Cesarz Wilhelm skomponował pieśń, która została wykonana przed paru dniami w Schlitz (na Szląsku). Na orkiestrę ułożył tę pieśń dyrektor Kluss.

X W tygodniu ubiegłym odbył się w Berlinie koncert dwojga artystów warszawskich: pianistki p. Heleny Lechowicz Hochendlinger i barytonisty, p. Witolda Szaniawskiego. Krytyka tamtejsza podnosi wysoko grę p. Hochendlinger, sławiąc ją zwłaszcza za wyborne wykonywanie utworów Chopina. Technika jej znakomita zdumiewa słuchaczów. O p. Szaniawskim piszą że posiada głos dobrze wyrobiony, skalę obszerną, frazuje dobrze, przedew zystkiem zaś krytyka berlińska podnosi z wysokiem uznaniem ekspresję dramatyczną śpiewaka, którego zowią sympatycznym. Koncert powiódł się pod każdym względem.

X Dochody teatrów paryskich zmniejszają się stale od lat paru. W roku 1890 dochody brutto wyniosły 23,013.459 fr., w r. 1891 — 23,599.657 fr., w r. 1892 — 22,533.316 fr., w r. 1893 — 21,734.270 fr. A zatem pomiędzy r. 1891—1893 jest różnica prawie 2 miljonów fr.

X W sławnej Komedji Francuskiej ma być niebawem wystawiona nowa sztuka Juljusza Lemaitre'a pod tytułem „Le Pardon“. Role główne odtworzą: panna Bartet, pani Baretta i p. Worms.

KRONIKA.

Kraków dnia 13 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Zesłanie Ducha św. i N. P. Łaskawej, jutro drugi dzień Zielonych Świąt i Bonifacego męczennika, we wtorek Zofji i trzech jej córek.

Dziś w kościele Pauny Marji uroczystość N. P. Marji Łaskawej; w kościele św. Mikołaja uroczystość św. Izydora, patrona włościan; w katedrze na Wawelu 40-godzinne nabożeństwo, takież samo w kościołach: OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, Bożego Ciała, św. Tomasza, PP. Duchanek i u OO. Kamedułów na Bielanach.

Jutro w katedrze na Wawelu udzielać będzie Ks. Kardynał Sakramentu Bieżmowania. — W kościele św. Florjana odpust bracki.

We wtorek, w kościele OO. Karmelitów na Piasku, po wotywie o godz. 9 rano, udzielonem zostanie błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym. W kościele św. Marka uroczystość św. Zofji.

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, bolenia; (do 15-go bm)., leszcza, klonka, brzankę i brzanę, cyrtę i węgorza. Od 15-go bm. lipienia, gławowicę, jazia i świnkę. Ochraniać należy: czopa, wyrozuba, czeczugę i sandacza.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno tylko do 15-go na: cietrzewie, głuszce; na wszelkie inne ptactwo, oraz zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3, min. 57, zachód przypada na godz. 7 min. 14; długość dnia 15 godzin 17 minut.

Jutro wschód słońca rozpoczyna się o godz. 3 min. 55 rano, zachód o godz. 7 min. 15 wieczór; długość dnia 15 godzin 20 minut.

Ciepła w południe stopni 23.

Z powodu Zielonych Świąt dodatek *Głosu Narodu* wyjdzie we wtorek o godz. 11-ej rano.

Pan Minister Jaworski dzisiaj rano pospiesznym pociągiem pojechał z Wiednia do Tarnopola.

Hr. Stanisław Badeni wczoraj wieczór odjechał do Lwowa.

Pan Seferowicz, dyrektor poczt i telegrafów dziś rano odjechał do Lwowa.

Prof. Milewski powrócił z Londynu do Krakowa.

Zielone Święta! Od rana z wieży Marjackiego kościoła rozbrzmiewa hejnał, choć tak dobrze nam znany, a jednak zawsze świeży, wzniosły i duszę słodyczą napełniający, bo taka jest siła melodji i piękna, że nigdy się nie starzeje i nigdy nie nuży — na Rynku drzewa bujną okryte zielenią, pod niemi rozsiedli się przekupnie z gałęźmi i zielem tatarskiem, w całem mieście ruch, wszyscy odświętnie przybrani, każdy czem może mai drzwi swego domu. A ponad tym obrazem unosi się niebo błękitne, bez zmarszczki, bez chmurki, pośród niego jaśnieje słońce i dobroczynne promienie na ziemię siejąc, mówi:

— Cieszcie się ludzie! Przez Zielone Święta będziecie mieli pogodę i ciepło, możecie wyjechać za miasto, bawić się, pląsać, tylko — na litość Boską! nie zachodźcie do piwiarń żydowskich i nie kupujcie nic u żydów!

Z Uniwersytetu. Dr filozofji Roman Jarosiewicz, rodem z Moskalówki, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Stefan Wojciech Mossor, rodem z Nowego Wiśnicza, stopień doktora prawa.

„Lutnia“. W najbliższym wieczorze „Lutni“ wystąpi p. Marja Kulczyńska, która umyślnie na ten cel przybędzie z Gmunden, gdzie pod okiem Lucci studjuje ważniejsze partje z oper. Oprócz chórów „Lutni“, w których usłyszymy szereg nowych utworów, wezmą jeszcze udział w tej produkcji: pianistka, p. Taborowa, skrzypek, p. Lewinger, wreszcie chór, złożony z 50 skrzypków, odegra słynne „Arioso“ Haendla z towarzyszeniem harfy i organu. Wieczorem tym zamknie „Lutnia“ szereg produkcyj swych na estradzie sali koncertowej. Następny zaś jej koncert odbędzie się w jednym z tutejszych ogrodów.

Koncert p. Teodorowicza, zapowiedziany na wczoraj, nie przyszedł do skutku z powodu [illegible] od koncertanta niezależnych.

Konkurs na odnowienie kościoła OO. Franciszkanów, został w dniu onegajszym przez jury, złożone z architektów i artystów malarzy, rozstrzygnięty. Z 6-u nadesłanych prac wyróżniono tylko dwie, mianowicie projekt odnowienia świątyni pod godłem „Pieczęć“ i projekt pod godłem „Polski grosz — dwojaki przemysł“. Ponieważ obie te prace są pierwszorzędnej wartości, przeto przeznaczonych 600 złr. na trzy nagrody, rodzielono na dwie równe części, przeznaczając po 300 złr. za odznaczone prace. Po otwarciu okazało się, że laureatami są 1-go projektu p. Tuch, 2-go pp. Górski i Kalinowski. Wszystkie projekty będą dziś wystawione na widok publiczny, na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach.

Źle zrozumieli nasi stróże ostatnie obwieszczenie Magistratu. Nie wolno wywieszać bielizny, pościeli, dywanów itd. z okien i balkonów frontowych, na ulice i place wychodzących. Tymczasem, jak się dowiadujemy, kilku dozorców kamienicznych gromi nasze służące za to, że na gankach od dziedzińca wieszają dywany i trzepią. Uspokójcie się tedy, panowie stróże, wolno trzepać i wywieszać koce wewnątrz kamienic, byle się tylko zewnątrz nie szpeciło ulic miasta, brzydkiemi tandetami.

Nowa kolej konna, będzie prawdopodobnie poprowadzoną od kościoła Marjackiego, wzdłuż linji A—B i ulicami Szewską i Karmelicką, do Parku krakowskiego. Taki wniosek przedłożą Radzie miejskiej 17 bm. sekcje ekonomiczna i prawnicza.

† **Hrabia Jan Tarnowski,** były marszałek krajowy, umarł w piątek wieczorem w Dzikowie. Nekrolog podamy w następnym numerze.

Z wieży Marjackiej, przez całe dwa dni Zielonych Świąt będziemy słyszeli hejnały przeplatane pieśniami narodowo-kościelnemi.

Na Zielone święta, z powodu dorocznego w tych dniach zwidzania kopalń wielickich, przybyło już do Krakowa, przeszło 400 osób, z Galicji, Szląska i Poznańskiego. Dziś wieczorem spodziewają się 110 turystów ze Stowarzyszenia przemysłowców z Drezna.

Wielki festyn ogrodowy. W dalszym ciągu na loterję artystyczną nadesłali łaskawie swe prace artyści: Bębnowski, Certowiczówna (płaskorzeźbę, pięć bronzowych medaljonów Matejki i 20 złr. na Rabkę), Dyrdoń, Wanda Laskowska, Majewska, Stefan Matejko, Niziński, Pająkówna ze Lwowa, Rausch, Rożniatowska, Saski, Sporn. Piotr Stachiewicz. Stasiak, Strojnowski 2, Szańkowski 2. Nadto panna Wanda Laskowska ofiarowała akwarelę Pawliszaka. Dary z dniem każdym wzrastają.

Prócz loterji artystycznej program festynu zapowiada: Podwieczorek w pawilonach bogato udekorowanych, bazar międzynarodowy (loterja na oryginalne i cenne wyroby włoskie, japońskie, bośniackie, huculskie, rusińskie i t. p.), dalej znany z przeszłego roku, atrakcyjny pawilon wróżb, loterję zwierzęcą na żywe zwierzęta. Dla dzieci komitet przygotował tysiące rozrywek: beczkę szczęścia, bułki z koronami, latarnię czarnoksięzką, loterję lalek, karuzele, huśtawki i t. d.

Gdy festyn dobiegać będzie do końca, prasę drukarską (specjalnie ustawioną w parku) opuści humorystyczny opis festynu, skreślony przez jednego z najzdolniejszych młodych literatów. Podczas zabawy przygrywać będą dwie orkiestry wojskowe. Wieczorem p. Mądrzykowski oświetli park ogniami sztucznemi.

Dodać jeszcze winniśmy, że komitet postanowił nie przyjmować pod żadnym pozorem naddatków, najmniejszy drobiazg będzie miał swą stałą cenę. Festyn przypada 20 b. m.

Ogłoszenie. Kuratorja schroniska fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego w Krakowie postanowiła przyjąć do schroniska w sierpniu b. r. 30 opuszczonych 8-letnich chłopców religiji katolickiej.

Do podania o przyjęcie dołączyć należy metrykę stwierdzającą, że kandydat urodzony jest w roku 1886, dalej świadectwo lekarskie iż tenże jest zupełnie zdrów na ciele i umyśle, tudzież legalne świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez właściwą władzę powiatową.

Podania te wnosić należy do kuratorji schroniska w Krakowie (Rynek, pałac spiski nr. 34) najpóźniej do dnia 30 czerwca 1894.

Na festyn urządzony przez Sokołów w Wojniczu, wyjedzie z Krakowa przeszło 30 druhów. Wyjazd naszych Sokołów zapowiedziany jest na poniedziałek rano, a wezmą w nim udział oddziały śpiewacki i wioślarski. Kierownictwo nad drużyną naszą powierzono zastępcy naczelnika, p. Rucińskiemu.

Niezwykłe! Otrzymujemy pismo następujące: „Stow. młodzieży handlowej na odbytem walnem zebraniu uchwaliło zamianować p. prezydenta miasta Krakowa, p. Józefa Friedleina, członkiem honorowym. Stosownie do tejże uchwały, delegacja Stow. udała się do p. prezydenta z prośbą o przyjęcie dyplomu. Pan prezydent w odpowiedzi zaznaczył, iż członkiem Stow. być nie może ze względu, iż jest wyznania ewangelickiego, a Stow. jest czysto Stow. katolickiem. Wydział Stow. czuje się przeto w obowiązku odpowiedź p. prezydenta podać do wiadomości wszystkich członków.

Z poważaniem

Sekretarz: *Klemens Zgud.* Prezes: *Rudnicki.*

* **W wieczorku** wtorkowym Kasyna powszechnego, na korzyść pogorzelców Nowego Sącza, przyrzekł współudział skrzypek, p. Teodorowicz. Pierwsza część programu zawiera: 1) Brüll: Uwertura z opery „Złoty krzyżyk“ (wykona orkiestra 56 pułku). 2) Sarasate: Fantazja z opery „Faust“, p. Teodorowicz z towarzyszeniem orkiestry. 3) a) Chopin: „Szesnaście lat“, b) Schumann: „Ich grolle nicht“, c) Gastaldon: „Pieśń zakazana“ — panna Reicher. 4) Deklamacja, dr Ożóg. 5) Wagner: „Meistersinger“, kwartet smyczkowy. 6) Wagner-Liszt: „Prządka“, fortepian, pani Stengel-Tabor. 7) Sredsen: „Romanse“, p. Teodorowicz. 8) Weeber: Arja z „Wolnego strzelca“, panna Reicher i orkiestra. W drugiej części: 9) Schlögla: „Reise durch Gross-Wien“, odegra orkiestra, a wreszcie 10) Komedję w 1 akcie Al. hr. Fredry: „Świeczka zgasła“, odegrają: panna Bednarzewska i p. Sulimirski. Bilety są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego. Fotel 1 złr., krzesło 60 ct., wstęp na salę 30 ct. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Czyn obywatelski. Prócz ofiarności p. Władysława Kosydarskiego, który bezinteresownie przeznaczył na Wystawę krajową dwa dzwony, jako puszki na składkę na Wawel, artystycznie wykonane, a obecnie znajdujące się na wystawie jego magazynu, muszę także podnieść zasługę p. Markusa, który powtórnie dał bezpłatnie 100 puszek blaszanych na składki, a z całą gotowością kazał je zrobić wtedy, gdy rzeczywiście najmniej miał czasu. Prócz tego fabryka dra Władysława Szujskiego ofiarowała od przedaży zapałek, pod godłem „Wawel“, 20% na Wawel. *Ulanowska.*

* **Wystawa obrazów** w Sukiennicach po nowem jej uporządkowaniu zostanie dziś ponownie otwartą dla publiczności. Z nowych dzieł wystawa otrzymała: 1) „Pięć krajobrazów“ E. Doręgowskiego. 2) „Portret mężczyzny“ Drużbackiej. 3) „Studjum starca“ i „Marzenia“ Boznańskiej i 4) „Chrystus“ Sasa

Z naszego przemysłu. Pod cmentarzem żydowskim na Dajworze, zajętych jest codziennie kilkunastu ludzi wycinaniem wikliny, zakupionej przez koszykarzy miejscowych. Wiklinę do niedawna jeszcze sprowadzać musiano z Hamburga, obecnie, dzięki przezorności i przedsiębiorczości wielu obywateli miejscowych, zaprowadzono i u nas plantację tych produktywnych krzewów. Spore kapitały pobierane za wiklinę, pozostają tedy w kraju.

Majówka. Dnia 7 bm. odbyła się majówka szkoły z Krowodzy, która dzięki staraniom kierownika szkoły p. Piotra Żegiestowskiego i naczelnika gminy Adama Zbroji, wypadła świetnie.

* **Ostrzegamy przed oszustwem.** W Krakowie pojawiły się Morawianki, które chodzą po domach z próbkami pierza gęsiego. Próbki te istotnie są dobre, a więc wobec przystępnej ceny znajdują pokup u naszych kucharek i pokojówek, które za paroletnią oszczędność chętnie kupują towar od Morawianek. Spekulantki zawsze same zręcznie przesypują pierze do wskazanych poszewek; przeto dopiero po oddaleniu się ich, dziewczęta po niewczasie dowiadują się, że zostały haniebnie oszukane i zamiast gęsiego pierza, znajdują w poszewkach pierze kurze i indycze, które ani połowy wartości nie mają. Niechże więc łatwowierne nasze służące mają się na baczności, by swego grosza, mozolnie i uczciwie zapracowanego, nie straciły bezpowrotnie.

Niedziela w Podgórzu. Cicho; słychać jedynie plusk starej Wisły i dzwony kościołka, zwołujące na ranne nabożeństwo. Ulice czysto umiecione, na placu rynkowym ani jednego brudnego wehikułu. nawet bosy i nagi proletarjat opuścił swe stanowisko na Kalwaryjskiej ulicy. Pan sierżant miejskich pachołków z kordem przy boku, spojrzał bystrem okiem po wszystkich stronach i z uśmiechem pokręcił sumiastego wąsa, bo i dla niego dziś święto! Z domów wychylają się kolejno parafjanie, spieszący na prymarję. Anibyś poznał w elegancko ubranym obywatelu, zabłoconego stróża, zamorusanego robotnika, obryzganego farbami i wapnem malarza lub murarza. Płeć piękna jeszcze strojniejsza; tłuściutkie łapki obciśnięte rękawiczką, na głowie kapelusz z piórami, suknia bufiasta z długim ogonem, twarz zdrowa, rumiana, nawet za rumiana — to pani przekupka, tamta kucharka, trzecia z kolei sługa i pomywaczka — jędrne jejmości, choć słonko filuternie wygląda dopiero jednem okiem z za mgły porannej, rozwinęły nad sobą parasolki — parasolki modne, barwy krwistej, z olbrzymiemi kokardami i trzonkiem dłuższym, niż trzonek murarskiego pędzla. Wszystko to dąży z miasta, gdy równocześnie suną grona naszych wieśniaków z po za miasta. Piękne, wyniosłe postacie, w swych malowniczych karazjach, w kapeluszach i magierkach z pawiemi piórami, w koszulach z haftowanemi kryzami; gromada dziewuch zda się wszystkie łąki obnażyła z kwiecia upinając je na sutych, lśniących warkoczach. Boży ludek z pobożnym nastrojem ducha wstępuje do świątyni Pańskiej.

Godzina 12. Suma skończyła się i tłumy odpływają z powrotem.

Od 12 do 4-tej Podgórze spożywa, wypoczywa, drzemie. O 1-szej na mieście już krążą wozy i wózki, dorożki i jednokonne fjakry, ruch coraz większy, coraz ludniej na ulicach. Przez most podgórski płyną dwa prądy, dwiema stronami, z Krakowa ludność spieszy na Podgórze, pragnąc odetchnąć świeżem powietrzem, z Podgórza ciągną mieszczuchy do grodu Krakusa. Po co? W jakim celu? Cel jednakowy; i krakowiacy i podgórzanie spieszą na kufelek piwa. Rzecz godna podziwu, boć przecież piwo tak dobre w Krakowie, jak i w Podgórzu, a że istotnie posiada jednakie własności, dowód w tem ogólnem oszołomieniu wszystkich. Krakowiak dobrze cięty ze śpiewem wraca do Krakowa, podgórzanin mocno podchmielony cichaczem sunie po moście trzymając się silnie poręczy. I ci i tamci w usposobieniu wojowniczem — a biada białogłowom, które z niecierpliwością wyczekiwały na mężów — kłótnia gotowa, co najmniej ostre przemówienie, a nieraz podobno i łupnia... niestety w tym razie maluchna rąsia prym trzyma i bardzo często plecy męskie służą za bęben dla zuchowatych żonek; bębnią też dzielnie po łbach i po karkach swych przepotężnych po trzeźwemu panów! Nareszcie Morfeusz godzi wszystkich i słodki, luby sen, bierze w uściski nawet szpetnie pobitych...

Dwa nowe widoki Wenecji, wykończył w tych dniach znakomity nasz akwarelista Tondos. Widoki te zakupione już zostały przez jednego z obywateli ziemskich i w tych dniach odejdą do Królestwa Polskiego.

Wystawa w Poznaniu. W przyszłym roku odbędzie się w Poznaniu prowincjonalna Wystawa przemysłowa. W ubiegły czwartek odbyło się w Poznaniu w tej sprawie posiedzenie, na którem uchwalono, by językowi polskiemu dać wraz z niemieckim zupełne równouprawnienie we wszelkich czynnościach wystawowych i komitetowych. Wskutek tego udział przemysłu polskiego zapewniony. Do komitetu honorowego i wykonawczego wybrano z Polaków pp. Cegielskiego, Lucjana Grabskiego, Krzyżanowskiego, Tadeusza Łubieńskiego, Urbanowskiego i radcę Szczanieckiego.

Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie kolejowe w rubryce anonsów.

Jaskółki pocztowe. Niebawem może jaskółki uczynią konkurencję gołębiom pocztowym. Pewnemu Amerykaninowi udało się wdrożyć jaskółki do odbywania dalszych wycieczek napowietrznych, z powrotem na miejsce wyruszenia. Jaskółki szybkością lotu przewyższają o wiele gołębie. Na odbytych niedawno w Ameryce próbach, jaskółka przebyła 150 mil ang. w ciągu półtorej godziny. Jako daleko mniejsza od gołębia, podczas wojny łatwiej uniknąć strzału.

Papuga mała, śpiewająca, schwytana w piątek w Rynku głównym, jest do odebrania u portjera w Grand hotelu.

Z teatru. Dziś, na dochód kolonij wakacyjnych „Kościuszko pod Racławicami“, jutro komedja w 5 aktach W. Shakespearea „Jak wam się podoba“. Występ p. Lüde.

Nekrologja. We Lwowie zmarła matka Józefa Chłapowska, zakonnica w Zgromadzeniu pań przenajśw. Serca, dobrze znana i zasłużona całemu naszemu społeczeństwu.

Awans majowy.

(Dokończenie).

W sztabie inżynierji kapitanami II. kl.: Gołogórski Emil, Hartwich Emil, Harl Alojzy, Krupicki Kazim., Gusel Mat. i Jaschi Aug.

W pionierach kapitanami II. kl.: Leop. Schmid, Dziubiński Wikt., Weiss Edw., Truchlelut Rysz., Mally Henr., Kleibl Emil, Gostischa Fryd. i Quandt Fryd.

Porucznikami: Podjukl Ern., Brunner Maur., Nowak Jan, Suchanek Erw., Stettner Em., Gugenbichler Osk., Budiner Kar., i Strich Henr.

Podporucznikami: Scheyrer Rud. i Suchanek Emanuel.

W furgonach rotmistrzami I kl.: Schönwetter Jan 3, Czalo.d Ant. 3, Horbauer Rysz. 3.

Rotmistrzami II kl.: Biliński Józef 3, Schreiber Fryd. 3.

Porucznikami: Buchsbaum Józef i Ehrl Edw. 3, Stoupa Otto 3, Haberditz Ant. 3, Molnar Har. i Schuster Leop. 3, Lehman Emil 3.

Podporucznikami: Chmielewski Jul. 3, Bakule Józ. i Raus Fryd. 3, Meciszewski Czesł. 3, Berisch Naft. 3 i Bzowski Mich. 3.

Do stadnin rządowych przydzielony rotmistrz II kl. Francanzani Bern.

W stanie armji kapitanem I kl. Deblessem Józef w ekonomacie szpitala garn. nr 15 w Krakowie.

W rezerwie w piechocie podporucznikami kadeci, zastępcy oficerów: Janik Tad. 20, Sroka Józ. 90, Blumenstock Maks. 56, Trebicz Leib 41, Majewski Ant 57, Gümpl Maur. 90, Kublin Wikt. 13, Keller Wojc. i Vlasak Domin. 24, Rudolphi Kar. 45, Nowak Stan. 57, Pospiszil Józef 90, Schlesinger Ern. 30, Vachal Jerz. 10, Jindrich Aloiz. 88, Heller Rud. 30, Turek Jan 56, Hammer Alb. 58, Grychowski Ant. 56, Haże Franc. 77, Heller Maks. 24, Molnar Wład. 9, Knob Cyr. 10, Brabetz Adolf 58, Chaloupsky Kar. 89.

Podporucznikami podoficerowie w rezerwie: Prausa Miłosz 10, Weber Edm. 41, Bieniaszewski Jan 40, Roth Kaz. 56, Radak Aleks. 20.

W strzelcach podporucznikiem Schick Alfred 4 bat.

W pułku kolejowym podporucznikiem Kramer Wilh. w Stanisławowie.

W furgonach podporucznikami: Plichta Józef i Janda Jan 3 p.

W audytorjacie kapitanami II kl.: Woźniakowski Ant. 13 p., Gabrjel Leonard sąd garnizonowy w Przemyślu, Martusiewicz Józef 58 p.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z d. 11 maja. W umundurowaniu wojska przewidują tu pewne zmiany. Administracja armji uwiadomiła bowiem oficjalnie berneńską i reichenbergską izbę handlową, iż nosi się z zamiarem zastąpienia ceglastej barwy spodni kawalerji i trenów barwą jasno-niebieską; wyjątek stanowić będą huzarzy, noszący granatową „atyłę“, którzy otrzymają spodnie ciemno-niebieskie. — Dziś, w południe, szalała burza nad Wiedniem; wpływ powietrza, przesyconego elektrycznością, wyraźnie oddziaływał na oświetlenie elektryczne, które użyte zostało z powodu panujących tam ciemności. Zauważono silne wahanie się płomyków, chwilami zaś zdawało się, że lampy pogasną, węgliki tliły się zaledwie. Po przejściu burzy, ustały te zjawiska. — Z Bozen donoszą o nieszczęśliwym wypadku, którego ofiarą stał się 18-letni syn br. Dipaulego, posła do Rady państwa. Spadł on z bicyklu tak nieszczęśliwie, iż śmierć wkrótce nastąpiła, wskutek wstrząśnienia mózgu.—Perjodycznie powtarzają się tutaj splądrowania kas. Ubiegłej nocy wykonano z niesłychaną zręcznością podobny eksperyment z kasą spedytorów Petri et Comp. na ul. Gizeli. Skradziono z żelaznej kasy 500 złr. w gotówce, 2 losy, 60 franków w złocie, oraz kwit udziałowy na 400 złr., wystawiony na nazwisko Hermana Wind.

Żołnierz na posterunku przy jednej z prochowni w Poznaniu zastrzelił przedwczoraj rano niejaką Michalinę Kaczmarek. Dziewczyna ta nie usunęła mu się z drogi, wciąż pod mur podchodząc. Gdy ją żołnierz odpędził, uciekła pod same drzwi magazynu obejmującego wielkie zapasy prochu; nie mogąc sobie już dać rady z nieposłuszną dziewczyną, chciał ją przyaresztować, ta jednak z rąk mu się wymknęła i zaczęła uciekać. Żołnierz daremnie wezwawszy ją sześć razy, żeby się zatrzymała, strzelił do niej na odległość 50 kroków i położył ją na miejscu trupem. Kula przeszyła głowę dziewczyny. Żołnierza odstawiono wprost z posterunku do więzienia śledczego.

Żegluga powietrzna ma być niebawem w Niemczech spożytkowaną obszerniej w celach badań meteorologicznych. Z Berlina donoszą właśnie, iż miejscowy „Związek aeronautyczny“ w porozumieniu ze stacją meteorologiczną, postanowił wypuszczać co pewien czas małe baloniki bez żadnej załogi, zaopatrzone natomiast w automatyczne, czyli t. zw. „samopiszące“ aparaty meteorologiczne. Jestto pomysł bardzo dobry i godzien uwagi. Baloniki te bowiem będą się mogły dostawać w przestrzenie, które z powodu rozrzedzenia powietrza nie są już dla ludzi dostępne, a zapisane przez znajdujące się w nich aparaty spostrzeżenia meteorologiczne niewątpliwie oddadzą nauce wielką usługę. Słychać, iż cesarz Wilhelm zaopiekował się tym pomysłem i dostarczył związkowi odpowiednich środków materjalnych. Związek proponuje wyznaczenie nagrody 50-iu marek dla każdego, co schwytawszy taki balonik po jego opadnięciu na ziemię, dostarczy go do Berlina w stanie nienaruszonym, a z dalszych stron zwracać będzie nadto i koszta transportu. Odpowiednie rozporządzenie pojawić się ma niebawem we wszystkich dziennikach urzędowych niemieckich dla przygotowania ludności. Pierwsze balony mają być już wkrótce wypuszczone. Bardzo być może, iż przy pomyślnym wietrze niejeden zawędruje i w nasze strony.

Odświeżanie kwiatów. W pewnem piśmie francuskiem wyczytaliśmy łatwy bardzo do zastosowania środek dla odświeżania kwiatów, zwiędłych w wazonach z wodą, zwłaszcza kwiatów o mięsistej łodydze, jak hjacynty, narcyzy i t. d. Należy poprostu zanurzyć do trzech części łodygę w gorącej wodzie: w miarę jak woda stygnie, kwiaty wyprostowują się i nabierają świeżości. Następnie trzeba obciąć część łodygi zanurzoną w gorącej wodzie i włożyć znowu kwiaty do wody świeżej.

Hiszpanie w Rzymie. Z pobytu pielgrzymki hiszpańskiej w Rzymie, opowiada jeden z katolickich dzienników miejscowych niezmiernie interesujące szczegóły, świadczące o przedziwnej dobroci i łaskawości Ojca świętego. Oto pielgrzymi hiszpańscy, przybywając na audencję do Watykanu, pojawili się tam obładowani przeróżnemi przedmiotami, jak: wieńce, medaliki, wstążki, świece i t. p., dla których pragnęli pozyskać błogosławieństwo papieskie, aby je później pozawieszać na ołtarzach w swoich kościołach, lub przechowywać na pamiątkę w rodzinach. Nie dość jednak na tem, jedna bowiem z grup przyprowadziła z sobą śliczną białą kozę, przystrojoną we wstążki i kwiaty i mającą rogi pozłocone. Papież w pierwszej chwili zadziwił się bardzo, nie wiedząc, co to znaczy; zbliżył się jednak przywódca tej grupy, pewien biskup, i objaśnił Ojca świętego, iż pielgrzymi uważać to sobie będą za szczególną łaskę, postanowili bowiem mlekiem tej kozy karmić wątłe i chore dzieci. Papież uśmiechnął się łaskawie i pogłaskał piękne zwierzę. Wogóle uczestnicy pielgrzymki hiszpańskiej wynieśli z audjencji wrażenie przedziwnej uprzejmości Papieża.

Teatr w Japonji. Japończycy może najwięcej ze wszystkich narodów lubią teatr i doznają w nim najsilniejszych wzruszeń. Jedno z ich arcydzieł p. t. „Śmierć Sogora-Sogory“, wprawia widzów i aktorów w zapał prawie religijny. Ażeby wykonać swe role z należnem przejęciem się, aktorzy, mający grać rolę Sogora i jego rodziny, idą na modlitwę do jego świątyni. Tam się zamykają przez cztery tygodnie, nie jedząc mięsa i ciągle się obmywając. Ponieważ ta sztuka jest bardzo smutną i bardzo sentymentalną, więc publiczność tłoczy się na jej przedstawienia. Ma ona 14 aktorów. Zaczyna się widowisko o godz. 7 z rana, a kończy około północy. W chwili, gdy Sogora wchodzi na scenę, rodzina jego zalewa się łzami. Sogor mówi, że jej już nigdy więcej nie ujrzy, i wychodzi. Scena ta taki wywiera wpływ na widzów, że ocierają oni łzy serwetami, a w całym teatrze słychać jęki. Scenę tę odgrywano dawniej w południe, lecz ponieważ widzowie nie mogli ani jeść, ani pić z powodu wielkiego wzruszenia, przeto odłożono ją na popołudnie. W Japonji nie ma konserwatorjum dla nauki aktorów i śpiewaków. Zazwyczaj kształcą się oni u wielkich artystów, którzy biorą do nauki siedmioletnie dzieci, a te zanim dojdą do doskonałości, naturalnie jeśli mają talent, bo o talent zawsze najwięcej idzie, przechodzą, można rzec, męczarnie. Co do obyczajów aktorów japońskich, to są oni surowi względem swoich płatników. Często nie ukazują się na scenie, dopóki im z góry nie zapłacą, zupełnie jak u nas w teatrach ogródkowych. Raz, gdy się tak zdarzyło, publiczność oczekiwała niecierpliwie zaczęcia przedstawienia, siedmiu płatników (bo tylu ich było), ogoliło sobie głowy i weszło na scenę, ażeby zastąpić krnąbrnych aktorów. Większość aktorów mówi tak samo i tak samo stąpa w życiu jak i na scenie, a słynny aktor Kigugoro trzyma się zawsze napuszyście i głównie dlatego znajduje naśladowców. Wymaga od swoich uczniów najzupełniejszego realizmu w grze, tak, że gdy n. p. jest bitwa na scenie. aktorzy biją się na prawdę i walka, rozpoczęta na scenie, kończy się za kulisami, gdyż przeciwnicy czują się dotknięci na prawdę.

Stuletnia pianistka. W Turynie obchodzono w tych dniach stuletni jubileusz fortepianistki, wdowy po kawalerze Alisjo, która towarzyszyła mężowi podczas kampanji w r. 1812. Sędziwa artystka grywa jeszcze codziennie po parę godzin.—Winszujemy jej sąsiadom.

Pancerz Dovego. Inspirowany *Hamburgische Correspondent* zapewnia, że przesadzone oczekiwania, co do wartości pancerza kulotrwałego Dovego, nie ziściły się.

Okrutną śmiercią zginął w tych dniach w łapach niedźwiedzich, w pogranicznem miasteczku rumuńskiem, Glimboka (Głęboka?), znany w całych Węgrzech pogromca dzikich zwierząt, Tytus Żywojnew. Dając na rynku przedstawienie ze swym tresowanym niedźwiedziem, gdy zwierzę nie chciało być posłusznem, uderzył je widocznie zbyt mocno swoją okutą laską. Niedźwiedź, spętany łańcuchem, zerwał go w mgnieniu oka i rzucił się na swego pogromcę, powalił go na ziemię i począł mu gardło pazurami rozdzierać. Nie dość na tem, zdarł mu bowiem jeszcze i skórę z głowy i wogóle pogryzł całe ciało. Obecnemu żandamowi udało się powalić celnem strzałem rozwścieczone zwierzę, Żywojnew jednak był już wówczas trupem.

HUMOR.

Nauczyciel. — Co to jest strychnina?

Uczeń. — Jest to trucizna tak silna, że jedna kropla jej, puszczona na język psa, zabić może najsilniejszego mężczyznę.

— Żyjesz?

— Żyję! a życie moje zawdzięczam memu stałemu lekarzowi!

— Więc cię wyleczył?

— Nie... sam umarł!

POSŁANIEC.

Gdzie się ulic kilka schodzi,
Jest tych panów zwykle stacja:
Gdy zbyt wielu ich tam widzisz,
Znak, że w mieście jest stagnacja!
Gdy zaś luźno jest na rogu
I pustkowiem mur bieleje,
Znak—że niema już stagnacji,
I że im się dobrze dzieje.
By z godnością czapkę kraśną
I posłańca nosić szaty,
Trzeba nogi mieć jelenie,
A dyskrecję dyplomaty.
Trzeba umieć być dyskretnym,
Gdy „pan“ szybko zanieść każe
Ukochanej swego serca
Damie, wonny bukiet w darze,
Lub gdy tenże „pan“ poleci

(Los go klęską dotknął walną)
Nieść zegarek lub łańcuszek
Do lombardu na Szpitalną.
Jest posłaniec człekiem biednym,
Bo mu los nie sprzyja stale.
Raz są kursy, a raz znowu
Przez dzień kursów nie ma wcale.
Więc pokornym bywa wielce
I ukłony składa nisko,
Gdy ktoś raczy go obdarzyć
Po nad taksę jakąś dyską.
Czasem stałych zajęć braknie,
Lecz posłaniec ma wciąż nowo:
Dźwiga paki, lub przechodniom
Kartki wtyka reklamowe.
A tych zajęć posłańcowych
Lista bywa bardzo długą,
Wszystkiem bywa on potrosze:
Konfidentem—to znów sługą...

Rozwiązanie zadania konikowego nr 5.

Orły! sokoły! dajcie mi skrzydła!
Z gruz i popiołów ziemia mi zbrzydła,
Jabym chciał w górze pochulać z wami
I tam na chmurze żyć z piorunami;
Tu mi jak w trumnie świat niewesoły —
Weźcie mię! weźcie! orły, sokoły!

Weźcie mię! weźcie na swoje loty!
I tam zanieście w marzeń kraj złoty,
Do niebios progu między gwiazdami —
Jabym tam Bogu modlił się z wami,
Bo tu żałobą okryte doły.
Weźcie mię z sobą orły! sokoły!

Dobre rozwiązanie nadesłali: Pp. Karolina Neugebauer, Antoni Stanisław Bassara i Adam Młodzianowski z Krakowa, ks. I. Mermon z Husakowa, Emilja Januszówna ze Starego Sącza, Paulina Zajączkowska z Niska, W. Swierzyński z Sędziszowa, Józef Pelczar, nauczyciel z Bartkówki i Bogumiła Misiewicz z Przegini.

OSTATNIA POCZTA.

Z powodu śmierci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, Wydział krajowy uchwalił wywiesić czarną chorągiew na gmachu sejmowym, złożyć wieniec na trumnie i wysłać na pogrzeb deputację, złożoną z marszałka, ks. Sanguszki, i członków Wydziału krajowego: Jędrzejowicza, Wereszczyńskiego i Sawczaka, oraz wysłać deputację urzędników. Nad grobem przemówi marszałek kraju.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 16 b. m. O godzinie 9 rano wyruszy orszak żałobny z zamku w Dzikowie do kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Zwłoki będą złożone w krypcie tegoż kościoła.

W świecie politycznym głucho tak dalece, że, do wiadomości najważniejszych należy ta, iż Izba francuska uchwaliła po dłuższej dyskusji 159 głosami przeciw 158 przejść do dyskusji szczegółowej nad przyjętym w senacie wnioskiem, dotyczącym zniesienia publicznego wykonywania wyroku śmierci.

N. Fr. Presse otrzymuje wiadomość z Warszawy, że car rosyjski w towarzystwie licznej świty weźmie udział w wielkich manewrach kijowskiego okręgu wojskowego.

Paryski *Matin* pisze: W roku 1891 wypowiedział cesarz niemiecki w Erfurcie toast, w którym wyraził się o Napoleonie I. słowami: „korsykański parweniusz". Książę Wiktor Napoleon miał zamiar wtedy wyzwać go za to i byli już nawet na świadków proszeni: marszałek Canrobert i jenerał du Barail. Wtem pojawił się urzędowy tekst mowy bankietowej cesarza, w którym znajdowały się już tylko wyrazy: „korsykański zwycięsca. W ten sposób zatarło się w zupełności całe zajście.

Rząd angielski zgodził się na wydanie anarchisty Meuniera władzom francuskim.

Telegramy.

Wiedeń 13 maja. Pułkownik, arcyksiążę Leopold Salvator, został mianowany dowódcą pułku.

Berno 13 maja. Po stronie Morawy, w ostrawskim rewirze węglowym, położenie niezmienione. Wypłaty jednak nastąpiły bez zakłócenia porządku publicznego.

Budapeszt 12 maja w południe. *Pester Lloyd* uderza gwałtownie na wspólny rząd z powodu, że sekcyjny szef urzędu zagranicznego Cziraky głosował przeciw rządowym przedłożeniom kościelnym.

Edynburg 13 maja. Podczas strzelania z dział na cześć eskadry niemieckiej, na okręcie „Galatea", z przyczyny dotąd niewyjaśnionej, instruktor artylerji został zabity, a jednemu majtkowi ramię urwało.

Paryż 12 maja. Na Avenue Kleeber przed handlem aksamitu, eksplodowała bomba, szkoda tylko materjalna.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Z. Kornel Szczepkowski w Wiedniu. Dziennik, o którym Szanowny Pan wspomina, jak powstał w sposób niehonorowy, tak też i dalej żywot swój wiedzie, drąc po prostu ludziom oczy. W chwili obecnej w bycie swoim zagrożony, napada swoich abonentów, by ci koniecznie brali od niego „akcje". Jak tego rodzaju operacje, zwykły się kończyć, o tem krakowski sąd karny, właśnie teraz mógłby coś ciekawego powiedzieć...

Wpan Amirowicz w Stanisławowie. Dnia 9 bm. *Głos Narodu* nie wyszedł, ponieważ w dzień poprzedni mieliśmy Św. Stanisława, który jest patronem Krakowa, a skoro Ruś obchodzi uroczyście dzień Św. Michała i tego dnia dzienniki lwowskie nie wychodzą, więc chyba i nasz patron nie gorszy.

Wpan A. Bahr w Radymnie. Kwota 10 złr. którą Szanowny Pan przysłał na Wawel, została przez naszą Administrację pani Ulanowskiej zaraz doręczoną.

Wbny ks. Ignacy Wojs w Trzebini. Za informacje dziękujemy, a list posłaliśmy osobie interesowanej. Prosimy wierzyć, że *Głos Narodu* nie zaniedba żadnej sprawy i dotąd więcej ich poruszył, niż wszystkie dzienniki krajowe razem wzięte, ale pismo nasze jest dziełem myśli ludzkiej, cudu zatem nie dokaże i do celu musi zdążać powoli, zwłaszcza, że ma licznych i możnych nieprzyjaciół. Ale uszy do góry, nie damy się!

Przyjechali do Krakowa

dnia 12 maja.

Grand Hotel K. Zboześński z Pragi. W. Gniewosz ze Złotego Potoku. St. Chłapowski z Poznania. Dr hr. Chłapowski z Poznania. A. Krause ze Stolpia. J. Stieglitz z Wiednia. K. Kallmann z Langendorf. M. Mańkowski z Paryża.
Hotel pod Różą. Fr. Müller z Kołomyi. W. Grzybczykowa z Kołomyi. E. Gajdziński z Warszawy.
Hotel Drezdeński. R. Oertel z Magdeburga. G. Pollenz z Misslitz. K. Bresselmajer z Wiednia. M. König z Misslitz. R. Spöller z Hamburga. H. Winterstein z Charlottenburga.
Hotel Saski. J. Szymanowska ze Stocina. G. Lierski z Berlina. A. Karpiński z Gniezna. M. Żółtowski z Czacza. J. Adamkiewicz z Warszawy. J. Huber z Altstadt. Z. Dembowski ze Lwowa. E. hr. Starzeński z Mogilnicy. St. Markiewicz z Łodzi. E. Breza z Drezna.
Hotel Krakowski. J. Bukowski ze Sławkowa. H. Schornstein z Nowego Sącza. L. Thuna z Tarnobrzegu.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 13 maja.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	740·3	740·1	741.5
Temperatura w stopniach Celsiusza	12·2	10.2	23·2
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 orkan)	NE 1	NE 1	SE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	87	89	41
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	1	8

Uwaga.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 25 **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 maja, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	152 25
Renta austr. srebrna	98 35	Union	257 50
Renta austr. 4% złota	120 20	Bankverein	126 50
Renta austr. 4% koronowa	98 —	Akcye Länderbank.	249 25
Akcye bank. austr.-w.	998 —	„ kol. Kar. Lud.	216 25
„ kredytowe	354 —	„ „ lwowsko-czerniow.	76 —
Londyn	125 10	„ „ południ.	103 50
Napoleony	9 94½	Elbenthal	265 —
Dukaty	5 90	Nordbahn	3015
Marki	61 27½	Staatsbahn	342 25
4% Renta węg. kor.	95 15	Alpin	69 30
4% „ „ złota	119 40	Akcye tytoniowe	217 75
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 12
Losy tureckie	64 30		

Berlin 12 maja.

Banknoty aust.	163 50	4% Listy likw. pols.	64 60
Krótki Wiedeń	163 30	Renta włoska	78 25
Banknoty ros.	219 35	Akc. austr. kred.	212 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Staruszka 98 letnia, Anna Szafrańska, sierota, opuszczona, pozostająca w strasznej nędzy, uprasza serc litościwych o łask. wsparcie. Wszelkie datki dla tejże przyjmuje chętnie Urząd parafjalny, — lub gminny Siedlce poczta Siedlce.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

Najkrótsze połączenia

między **Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem)** a Krakowem, Tarnowem Rzeszowem, Jarosławiem, Przemyślem, Lwowem.

Odjazd ze stacji	o godzinie	Przyjazd do stacji	o godzinie	czas jazdy (god.)	przez (via)	I. klasą fl.	I. kr	II. fl.	II. kr	III. fl.	III. kr	Uwaga
Drohobycz-Truskawiec	8^{39} rano	Kraków	8^{20} wiecz	12	Chyrów-Przemyśl	12	34	8	16	4	08	z wyjątk. sobót.
	12^{42} popoł.		9^{42} noc	9	„ „	16	07	10	71	5	36	
	8^{39} rano	Tarnów	5^{59} popoł.	9	„ „	9	18	6	12	3	06	z wyjątk. sobót.
	12^{42} popoł.		8^{01} wiecz	7	„ „	11	86	7	91	3	96	
	8^{39} rano	Rzeszów	3^{39} popoł.	7	„ „	6	12	4	8	2	04	z wyjątk. sobót.
	12^{42} popoł.		6^{12} wiecz	5	„ „	7	65	5	10	2	55	
	8^{39} rano	Jarosław	2^{19} popoł.	6	„ „	4	59	3	06	1	53	z wyjątk. sobót.
	12^{42} popoł.		5^{08} „	4	„ „	5	20	3	47	1	74	
	8^{39} rano	Przemyśl	12^{12} „	4	„ „	3	83	2	55	1	28	z wyjątk. sobót.
	12^{42} popoł.		4^{09} „	3	„ „	„	„	„	„	„	„	
	10^{34} przedpoł.	Lwów	2^{02} „	4	Stryj	„	„	„	„	„	„	z wyjątk. sobót.
	8^{32} wiecz.		12^{10} noc	4	„	„	„	„	„	„	„	z wyjątk. piątków.

Kraków, w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Najkrótsze połączenia

między **Przemyślem** a miejscami kąpielowemi: Zakopanom (Chabówką), Szczawnicą (Starym Sączem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Truskawcem, (Drohobyczem-Truskawcem).

Odjazd ze stacji	o godzinie	Przyjazd do stacji	o godzinie	czas jazdy (god.)	przez (via)	I. klasą fl.	I. kr	II. fl.	II. kr	III. fl.	III. kr	Uwaga
PRZEMYŚL	1^{24} popoł.	Chabówk. (Zakopane)	1^{48} noc	12	Rzeszów-Jasło	10	71	7	14	3	57	
	12^{25} noc		11^{47} przedp	11	„ „	12	24	8	16	4	08	
	9^{44} noc	St.-Sącz (Szczawnica)	6^{09} rano	8	Tarnów	9	18	6	12	3	06	†) tylko od 1/6 do 30/9
	12^{25} noc		9^{03} przedp	9	„	11	86	7	91	3	96	*)
	7^{25} rano		5^{02} pop.	10	„	9	18	6	12	3	06	
	12^{25} noc		9^{03} rano	9	Rzeszów-Jasło	„	„	„	„	„	„	
	9^{44} noc	Muszyna-Krynica	7^{30} rano	10	Tarnów	10	71	7	14	3	57	†) tylko od 1/6 do 30/9
	12^{25} noc		10^{36} przedp	10	„	13	39	8	93	4	47	*)
	7^{25} rano		6^{23} wiecz.	11	„	10	71	7	14	3	57	
	12^{25} noc		10^{36} przedp	10	Rzeszów-Jasło	„	„	„	„	„	„	
	7^{25} rano	Iwonicz	2^{12} popoł	7	„ „	6	12	4	08	2	04	
	7^{30} rano		2^{28} popoł	7	Chyrów-N-Zagórz	4	59	3	06	1	53	
	1^{42} popoł		6^{32} wiecz	5	„ „ „	„	„	„	„	„	„	
	9^{57} noc		4^{30} rano	7	„ „ „	„	„	„	„	„	„	
	7^{30} rano	Drohobycz Truskawiec	11^{17} przedp	4	Chyrów	3	83	2	55	1	28	

†) Wozy wprost przechodzące I. i II klasy.
*) „ „ „ „ „ „ od 15/6 do 15/9.

Kraków. w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Pierwsza Komunija święta

Pamiątkowe obrazki, książeczki, różańce, medaliki od najzwyklejszych do najwykwintniejszych, w wielkim wyborze, po najtańszych cenach — poleca
KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE.

„ZACHERLIN“



jest najsławniejszym i we wszystkich razach nieocenionym środkiem przeciw różnym

owadom

Nabywający powinien żądać:
1) zapieczętowanej flaszki.
2) Nazwa Zacherlin.

(flaszka kosztuje 15. 30, 50 ct., 1 i 2 złr.. rozpylacz 30 ct.

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-klimatyczny z 7 zdrojami **silnej szczawy** sodowo-słonej i żelazistej, skutecznych w nieżytach (katarach) narządu oddechowego i narządów trawienia, w długo trwałem zapaleniu płuc i w rozedmie (astmie). przy wysiękach opłócny, **w początkach suchót,** w chorobach dróg moczowych i kobiecych, w niedokrewności, blednicy i t. d.

Znakomita górska stacja klimatyczna z orzeźwiającem powietrzem.

Kuracja mleczna, żętyczna i koffirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno igliwiowy. Kąpiele mineralne hydropatyczne i rzeczne.

Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne.

W sezonie środkowym (od 20 czerwca do 20 sierpnia) niema uwolnień od taksy zdrojowej.

Dojazd do Zakładu ze wszystkich kierunków dróg żelaznych do Stacji w Starym Sączu, ztąd pocztowozem, powozami i góralskiemi wózkami, drogą malownicza nad Dunajcem na miejsce.

Wody ze zdrojów **Józefiny i Magdaleny** silniejsze od wód: Emskiej, Gleichenberskiej i **Selterskiej** na składzie w aptekach i składach wód mineralnych.

Prospekta rozseła opłatnie i zamówienia na wodę i mieszkanie przyjmuje
ZARZĄD ZAKŁADU *F. Wiśniewski.*



Handel
Jana Poznańskiego
plac Szczepański

poleca codzień świeże masło deserowe i kuchenne, wyśmienitą bryndzę, szmalec węgierski, ogórki, kapustę kiszoną, kornišzony zwaimskie. sos pomidorowy włoski. grzyby suszone. Ciastka Cabosa.

Dla Szan. Pań gospodyń wielki wybór szczotek różnego rodzaju.

FABRYKA
TUTEK CYGARETOWYCH
„NORIS“
Kraków, Poselska l. 25,
27 52 poleca palącym: 70
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“ „Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat. a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“,** już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki. a przy zakupnie należy żadać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

Krajowe Towarzystwo
HANDLOWE
poszukuje fachowego
KIEROWNIKA
do prowadzenia składu płócien i bielizny. Reflektanci żonaci z kaucyą 1000 do 2000 mają pierwszeństw.

Mieszkanie letnie
We wsi Zwierzyniec pod Kopcem Kościuszki są do wynajęcia od 1 maja Nr. domu 120. 582

Meble mało używane są tanio z powodu wyjazdu do sprzedania. Kraków Smoleńsk Nr. 22, parter. 607

HANDEL A. HAWEŁKI
563 otrzymał pierwszy transport 4 4
Astrachańskiego Kawioru
wlosennego połowu; również poleca
ŚLEDZIE POCZTOWE.

MAJĄTKI

Wielkie jak: 4.000 m. przeważnie lasy, 1.300 mórg, średnie jak 500 m. 430 m. i 330 m. 4 mil z Krakowa w tym do 200 m. roli i łąk, reszta las z inwentarzami za 45.000 fl. folwarki małe 38 m w tym 10 lasu 19 mórg i tp. do sprzedania

Kamienica z oficyną w cenie 75.000 fl. do sprzedania lub zamiany na majątek i kamienica w cenie 56.000 fl. do sprzedania lub zamiany na wieś lub mniejszą realność i tp. poleca: 516 1—3

Biuro komisowe Władysława Jaworskiego
w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 30.

Najlepsze materjały wełniane
na ubrania męzkie
z szewiotu i kamgarnu
Całe ubranie kosztuje 6 fl. 70 ct. Próbki rozsyła **za opłatą 5 ct. porto. Franz Rehwald Synowie.** 610 3—8
Fabryczny skład sukna **Reichenberg w Czechach.**

Swoszowice pod Krakowem
ZDROJOWISKO WÓD SIARCZANYCH,

przez największe powagi lekarskie polecane. siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowemi).

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restaurację.

Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośccu stawowym i mięśniowym. w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **miesięnie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Dodatek do Nr. 107.

GŁOSU NARODU

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Smutne święta mieli górnicy w Ostrawach i okolicy całej, w której zmowa się szerzy. Jeszcze straty swych towarzyszy nie przeboleli, a już nowej doznali krzywdy. Cichaczem. pod osłoną ciemnej nocy, odbył się pogrzeb ofiar, które mannlichery sprzątnęły ze świata... Przygnębieni tem i do żywego dotknięci robotnicy z ust do ust powtarzają: „W dzień zabili nam naszych braci, w dzień należało się ich pochować; w naszych oczach padli, myśmy powinni byli ich pogrzebać!“

W ciągu dni ostatnich położenie nie zmieniło się we wszystkich rewirach. Przez zmowę, która trwa od 1. maja, stracili robotnicy, ogółem biorąc, podług obliczeń rzeczoznawców — sto tysięcy reńskich. Strejkujący, są to w większej części Polacy, utrzymują się z pieniędzy, gotówką poprzednio zaoszczędzonych. które im wystarczyć mogą na dwa do trzech tygodni. Bardzo ważne jest zeznanie robotnika Cingera, przewódcy i menora strejku, który. jako redaktor socjalistycznego pisma *Odborne Listy*, kieruje całemi masami. Wyłączną i właściwą przyczynę dzisiejszej wielkiej zmowy widzi on w tej okoliczności, że od górników zażądano dwunastogodzinnej pracy w dniu 2 maja, który przypadł po święcie, przez robotników ustanowionem, a przed świętem kościelnem, podczas. gdy od roku 1890 istniał u nich zwyczaj uprawniony, iż w każdym dniu po święcie następującym i drugie święto równocześnie poprzedzającym, obowiązani byli tylko do ośmiu godzin pracy. — Z każdym dniem więcej wojska przybywa w okolicę tak na morawską. jak i na szląską stronę. Prócz bataljonów piechoty, z różnych garnizonów do Ostraw ściągniętych. przyjechał w sobotę szwadron konnicy z Przybramia. Policja aresztuje wielu z pomiędzy robotników, którzy cieszą się w swoich rewirach wpływami i zaufaniem towarzyszów. Ostatnim, a jednym z najwybitniejszych, był górnik Kolarz. w sobotę, pod wojskową eskortą, do więzienia śledczego odwieziony. Jest to ten sam, który prowadził robotników wtedy, gdy mieli napaść na szyb „św. Trójcy“. i gdy dano do nich ognia, upadł na ziemię, czem się od śmierci uratował. Deputacja strejkujących, z Cingerem i Bilowickim na czele, domagała się bezskutecznie od starosty uwolnienia aresztowanych. Ta sama deputacja udała się również do starosty Dobrowskiego z żądaniem natychmiastowego usunięcia wachmistrza żandarmów, Marka.

W Ostrawie Morawskiej umarł znowu w szpitalu jeden z ciężko ranionych w ostatniem starciu. W Orłowie w sobotę chciała mała garstka górników rozpocząć robotę. Inni strejkujący nie pozwolili im jednak spuścić się do szybu, grożąc poważnie. Przyszło z tego do niewielkiej awantury i zbiegowiska, które z trudem pół kompanji piechoty rozpędziło bagnetami, szczęściem, nikogo nie raniąc w tem zamięszaniu. Koło Petrzykowa skoncentrowano oddział pruskich ułanów. W samej Morawskiej Ostrawie 12 bm. w południe prowizoryczna załoga obronna wynosiła 1.500 żołnierzy piechoty, 120 dragonów i 105 żandarmów. W tej samej chwili obliczono, że strejk ogarnął dwadzieścia tysięcy ludzi, podczas gdy ogólna liczba robotników tych kopalń wynosi 26.500. Przy ostatnich wypłatach zwrócono uwagę wszystkich. do bezrobocia należących górników, że każdy z nich, który do roboty nie stanie we wtorek rano o zwykłej godzinie, może się z tą chwilą uważać za oddalonego ze służby. Powszechnie głuche milczenie było odpowiedzią robotników. Przewidują, że w tym terminie wielu górników zgłosi się do jazdy do szybu, i że równocześnie uparcie w zmowie trwający zatakują tych wszystkich, w co znowu wmiesza się wojsko. Poważne tedy na dziś zachodzą obawy zajść i starć niepożądanych, o których może lada chwila uwiadomią nas depesze.

W pierwszych dniach czerwca nastąpi znaczne pomnożenie Izby panów. Z Galicji ma być, podług dzisiejszego stanu rzeczy, powołanych sześciu, a mianowicie: dwóch właścicieli większych posiadłości, między tymi jeden Rusin, dwóch profesorów Uniwersytetu i dwóch reprezentantów Izb handlowych.

Z Petersburga donoszą, że w sferach urzędniczych obiega tam nader pewna wiadomość o rychłem ustąpieniu tajnego radcy Pobjedonoscewa ze stanowiska starszego prokuratora świętego synodu, na którem zastąpi go Filipow. dotychczasowy szef kontroli państwowej. Wedle tego samego źródła, rząd rosyjski postanowił pozostałe ze skonfiskowanych dóbr polskich ziemie, na prawym brzegu Bugu na Litwie. rozparcelować i rozdzielić między wszystkich chłopów.

Z zaboru rosyjskiego.

Petersburg 8 maja.

(X. Y.) W nocy z 2 na 3 maja dokonane zostały jednocześnie liczne aresztowania w Petersburgu. Moskwie, Orle, Smoleńsku. Odessie, Niżnym Nowgorodzie i wielu innych miastach. Od kilkunastu lat niczego podobnego nie było. Widocznie policja wpadła na trop organizacji, a raczej, jak mówią, dwóch organizacyj rewolucyjnych i członków ich uprzednio śledziła. W Petersburgu schwytano tajną drukarnię w zaułku Szczerbakowskim, oraz podobno 4 bomby. Drukarnia należała do organizacji „Narodnoj Woli“. Przy rewizji znaleziono wydrukowany numer pisma *Rabocznj Listok*. Aresztowano szefa statystycznego biura ziemskiego. Czermaka, (Czecha) młodego uczonego, Pawła Struve, który zamieszczał artykuły ekonomiczne w pismach niemieckich. Aleksandrowa z żoną, kandydata praw Orłowa, Fedułowa, p. Ternożycką i mnóstwo studentów. Do dnia dzisiejszego (10 maja) aresztowania trwają ciągle.

Bodaj większa jeszcze jest liczba aresztów w Moskwie, gdzie nawet na ulicy chwytano ludzi.

W Smoleńsku zabrała policja tajną drukarnię, maszynę drukarską i około 400 funtów czcionek. W mieszkaniu, gdzie była drukarnia, aresztowano 4 osoby, w ich liczbie dwie młode kobiety.

Bardzo liczne i ważne były aresztv w Orle, gdzie wzięto głównego inżyniera kolei orłowsko-witebskiej, Korolewa. głośnego przed kilkunastu laty, a niedawno powróconego z Syberji, Marka Natansona z żoną, Sazonowa, adwokata Pobiedonoscewa, Mikołaja Tiatezewa, Gideonowskiego, Lwowa, p. Wulf i t. d.

Nadzwyczaj liczne te areszty dowodzą, że osłabione w ciągu ostatnich 10 lat stronnictwo rewolucyjne zaczęło się znowu organizować. Nie ulega jednak wątpliwości, że chociaż działało ostrożnie, policja musiała mieć między rewolucjonistami agenta, dobrze powiadomionego o wszystkiem.

Nie trudno zresztą było informować się policji zapomocą rewolucjonistów, renegatów, tem bardziej, że aresztowano w znacznej części ludzi, którzy z Syberji wrócili.

Warszawa 10 maja.

W końcu ubiegłego tygodnia wypuszczono kilkadziesiąt osób, razem z poprzednio uwolnionymi (9 kobiet i kilku mężczyzn), około 70 studentów rada uniwersytecka postanowiła wydalić. Zdaje się. że surową tę karę zastósowano przedewszystkiem do tych, którzy poprzednio brali udział w awanturze z rektorem i zapisani zostali przez pedlów. Z aresztowanych dotychczas jednego tylko. mianowicie studenta Józefa Ciąglińskiego przewieziono do cytadeli pod zarzutem rozpowszechniania odezw. Aresztowano w Warszawie studenta petersburskiego Kunickiego, którego brat przed 8 laty powieszony.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Zofji i trzech jej córek; jutro Jana Nepomucena i Ubalda biskupa

Jutro, w kościołach św. Wojciecha i Florjana nabożeństwo odpustowe. W kościele OO. Kapucynów rozpoczyna się dziś 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Feliksa, patrona dzieci.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3, min. 52, zachód przypada na godz. 7 min. 18; długość dnia 15 godzin 26 minut.

Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Arcyksiążęta Wilhelm i Rajner,** wraz ze świtą. przybyli wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa i zajęli mieszkanie w „Grand-hotelu“.

Ks. biskup Kuiłowski ma się trochę lepiej, ale zupełnego zdrowia jeszcze nie odzyskał.

Pogoda prześliczna pierwszego dnia Świąt, popsuła się nazajutrz, skutkiem czego nie wiele już osób mogło pospieszyć za miasto, zwłaszcza na Bielany. Widocznie byli tacy, którzy nie usłuchali prośby słonca, wniesionej za naszem pośrednictwem i pili w szynkach żydowskich. Za to ogrodnicy i rolnicy zacierają ręce z radości, wilgoci bowiem miała ziemia już bardzo mało, jarzyny były rzadkie, a roślinom okopowym, groziło uschnięcie. Dziś pochmurno od rana, barometr zaś bałamuci, zupełnie jak kalendarz, który ilekroć nie wie, co powiedzieć, prorokuje jak wyrocznia del-

ficka, „stronami deszcz, a stronami pogoda" — i ma się rozumieć, nigdy się nie myli. A jak wesoło bawiono się w Krakowie, gdy wczoraj deszcz zaczął padać, niech posłuży za dowód ten fakt prawdziwy, że u Hawełki od 4 do 12 w nocy, wypito 40 antałków samego piwa. Między gośćmi, którzy na święto zjechali, widzieliśmy także 3 Anglików i kilku Francuzów.

Niezwykły ruch mieliśmy w mieście przez oba dni świąt, a przyczynił się do tego wielki napływ obcych, tak, że hotele w całem mieście były jak w oblężeniu. Liczba obcych dochodziła do czterech tysięcy. Najwięcej osób przybyło ze Szląska Pruskiego i samych Prus. Z Wrocławia przyjechały gremialnie trzy jednolite towarzystwa, kupieckie, przemysłowe i śpiewackie. Z Weisskirchen przybyła cała kawaleryjska szkoła kadecka z oficerami profesorami w liczbie 130 osób.

Do Wieliczki wyjechało pociągiem z Krakowa w niedzielę 1053 osób, powróciło zaś wieczorem 1233, co znaczy, że wiele osób jechało wózkami. W poniedziałek pociągiem pojechało tamże 897 osób. Wszyscy przyjezdni z przewodnikami w ręku zwidzali w Krakowie już to gromadnie lub pojedynczo Wystawę Sztuk pięknych, Muzea, Teatr i plantacje. W salach Sukiennic w pierwszym dniu było z górą 600 osób, które daremnie szukały płócien Matejki, wywiezionych na Wystawę lwowską. W teatrze miejskim atrakcją była kurtyna Siemiradzkiego i wreszcie „Kościuszko pod Racławicami" z którego zamiejscowa publiczność polska czerpała nowego ducha patrjotycznego.

Wioślarze, korzystając z pięknej pogody i sprzyjającego wiatru, udali się do Bielan na łodzi żaglowej. Powrót ich, z powodu jednostajnego kierunku wiatru, był trudniejszy, przeto, zwinąwszy żagiel, włożyli do łodzi dwa skulingi i ciągnąc łódź za sobą tak, jak dorożkę w dwa konie zaprzężoną, w niespełna pół godziny wrócili do Krakowa. Ciekawej tej jeździe przyglądało się mnóstwo osób, chwaląc pomysłowość wioślarzy.

W kopalniach wielickich, tak w niedzielę, jak i w poniedziałek, ruch był nadzwyczajny. Pierwszego dnia zwidziło podziemia przeszło 1.000, drugiego dnia przeszło 700 osób. Wieczorem pociągi odchodziły stamtąd kolosalne, „jakich najstarsi ludzie nie pamiętają", a w niedzielę aż dwie lokomotywy musiały pracować, żeby szczęśliwie wycieczkowiczów dowieść do Krakowa. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, którego staraniem obie wycieczki były urządzone, zebrało piękną sumkę.

Operetka p. Myszkowskiego dawała w niedzielę przedstawienie w Wieliczce z wielkiem powodzeniem. O bilet do teatru trudno było, gdyż wszystkie miejsca siedzące już w sobotę było sprzedane; wiele więc osób, nie mogąc się pomieścić w sali, pod oknami słuchało „Biednej dziewczyny", oklaskując nawet na dworze kuplety „Być, albo nie być" i „Ach, luba Małgorzatko".

Wczoraj towarzystwo występowało znowu w Podgórzu, gdzie, pomimo kilkakrotnego powtarzania jednej i tej samej operetki, sala sokolska była przepełnioną, a wiele osób odeszło bez biletów od kasy. Dziś grają tamże „Mamselle Nitouche" przy nowej, a jak nas zapewniano, wspaniałej wystawie.

Majówka młodzieży handlowej katolickiej odbędzie się w pierwszych dniach czerwca. Młodzież stara się usilnie o to, żeby w niej udział wzięło jak najszersze koło publiczności, dlatego też już dziś pracuje nad programem majówki, który będzie się odznaczał wielką rozmaitością.

* **W dzisiejszym wieczorku** Kasyna powszechnego, na dochód pogorzelców Nowego Sącza, wystąpi w komedyjce Fredry, „Świeczka zgasła", zamiast p. Bednarzewskiej, p. Leszczyńska.

* **P. Zygmunt Przybylski,** dyrektor teatru lwowskiego, w powrocie z Warszawy, bawił przez ubiegłą sobotę w Krakowie. Przy tej sposobności zaprosił p. Lüdową na szereg występów gościnnych na scenie lwowskiej. Znakomita artystka wystąpi po raz pierwszy w teatrze Skarbkowskim dnia 22 b. m. jako Magda w Sudermanna „Rodzinnem gnieździe".

Na ostatniem zebraniu Izby lekarskiej uchwalono założyć kasę wsparcia dla podupadłych lekarzy i ich rodzin. Wypracowanie projektu w tej mierze poruczonem zostało prof. drowi Jakubowskiemu.

Wycieczkę naukową, podjęła w tych dniach Szkoła przemysłowa, która pod przewodnictwem swoich profesorów, zwidziła fabrykę wyrobów metalowych i blacharską Sulikowskiego i spł. w Dębniku. Młodzież przyglądała się uważnie maszynom parowym, tamże zaprowadzonym, a mianowicie: tłoczni, walcowni, motorowi gazowemu i maszynie do polerowania blachy. Szczególniej podziwiała młodzież wannę wykutą z jednego kawała miedzi a przeznaczoną na Wystawę lwowską. Wanna ta wykonana pod nadzorem Tow. technicznego, jest rzadkim majstersztyktem blacharskim.

Pomiary gruntów miejskich Podgórza, już się w całej pełni rozpoczęły. Pracą tą kieruje osobiście, krakowski inżynier p. Henryk De Laveaux.

Na Wawel. Za przykładem Krakowa i Lwowa zorganizowały panie stanisławowskie, za inicjatywą p. Zathayowej i p. Ostafińskiej, zbieranie centowych składek na odrestaurowanie Wawelu. Skarbonek rozesłano kilkadziesiąt.

Dyrekcja kolejowa stanisławowska z wszelką pewnością urzędować zacznie z dniem 1 lipca. Dostawę potrzeb różnorodnych poruczyła ona firmom stanisławowskim.

Polacy w Czerniowcach uroczyście obchodzili ćwierćwiekowy jubileusz Towarzystwa bratniej pomocy, oraz Czytelni polskiej, a zaś przy tej sposobności odbyło się jeszcze poświęcenie sztandaru polskiego Sokoła. Zjazd kresowych rodaków z Bukowiny i Rumunji był wielki, prócz tego kilka towarzystw galicyjskich wysłało swoich zastępców na uroczystość jubileuszową, a na poświęcenie sztandaru Sokoły się zlecieli z wszystkich prawie gniazd po kilku.

Ring naftowy. Z Nowego Jorku telegrafują: *New York Herald* donosi, iż w Paryżu nawiązano rokowania, celem podzielenia się przez „Standard Oil Company" i syndykat rosyjskich przemysłowców naftowych dostawą nafty dla całego świata. „Standard Oil Company" zaopatrywać będzie naftą Amerykę, Anglję, Francję i zachodnią Europę, Azję i Indje. Każda ze stron umawiających się przyjmuje na siebie obowiązek nierobienia konkurencji drugiej w zastrzeżonych dla niej terytorjach.

Z teatru. Dziś i jutro komedja w 5 aktach Al. Dumasa syna „Półświatek", występy pani Lüde.

Nekrologja. Klementyne Hańska, uczennica Seminarjum żeńskiego, lat 19, zmarła w Krakowie 13 b. m.. Joanna Lederer, lat 25, zmarła w Zwierzyńcu 14 b. m.

Morderca ks. Ardana.

II.

Pierwszy dzień rozprawy.

Sala przepełniona widzami. Przewodniczy rozprawie prezydent sądu dr Dylewski; jako wotanci dr Miklaszewski, sekretarz Królikowski i adjunkt Kopietz; protokolant dr Błażowski. Oskarża dr Prachtel imieniem prawa, Reger imieniem wdowy poszkodowanej, broni dr Doliński. Jako rzeczoznawcy zasiadają lekarze dr Lityński i dr Keller.

Na ławie dziennikarskiej zasiadają sprawozdawcy pism lwowskich, krakowskich i wiedeńskich.

Po odbytem losowaniu i zaprzysiężeniu ławy przysięgłych odczytano listę świadków, poczem wprowadzono oskarżonego.

Oskarżony Zygmunt Hoszowski zeznaje, że urodził się w Krakowie z ojca Leona, byłego naczelnika sądu powiatowego, a obecnie właściciela wsi Cykowa, jest religji rzymsko-katolickiej, liczy lat 24, stanu wolnego. Zajęcia nie ma on żadnego. Karanym podsądny nie był a i w czasie swej służby wojskowej miał tylko kary dyscyplinarne. Ukończył gimnazjum w Przemyślu, bez straty żadnego roku, złożył egzamin dojrzałości i przez 2 lata słuchał kursów prawa we Lwowie, nie złożył jednak egzaminu prawniczego. Studja zaś przerwał celem poświęcenia się pracy około gospodarki. Hoszowscy są szlachtą ruską wylegitymowaną herbu Sas.

Po spisaniu generaljów rozpoczęło się czytanie aktu oskarżenia, które trwało od godz. $8^1/_4$ do $10^3/_4$. Z aktu oskarżenia podajemy, że prokuratorja państwa oskarża Hoszowskiego o zbrodnię usiłowanego, skrytobójczego morderstwa, popełnione go na osobie Marji Nosalik, o zbrodnię oszustwa polegającą na nakłanianiu tejże do złożenia fałszywego świadectwa przed sądem i zbrodni skrytobójczego morderstwa, dokonanej na osobie X. Ardana.

Aktu oskarżenia słuchał podsądny zupełnie spokojnie. Jest to młody człowiek, średniego wzrostu, szatyn, o małym, czarnym zaroście, ubrany jasno. Lewa ręka obandażowana. Oczy utkwione w ziemię. Drganie dolnej wargi ust zdradza silne podrażnienie nerwowe. Twarz bez wyrazu i na w pół otwarte usta wskazują na niski stopień inteligencji.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchiwanie podsądnego.

Przew.: Akt oskarżenia dano panu do przeczytania i wiesz pan z niego, że jesteś oskarżony o trzy zbrodnie: 1) o usiłowane morderstwo na Marji Nosalik; 2) o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez namawianie tejże Marji Nosalik, aby zeznała, że ona sama przez nieostrożność zadała sobie uszkodzenie; 3) o zbrodnię dokonanego morderstwa na ks. Ardanie.

Oskarżony głosem niepewnym, z przerwami, co do każdej najdrobniejszej okoliczności wypytywany przez przewodniczącego dra Dylewskiego, tłómacząc chwiejność swych odpowiedzi brakiem pamięci, czyni następujące zeznania:

W chwili popełnienia usiłowanego morderstwa na Marji Nosalik był podsądny pijanym i nie wie, dlaczego i jak zbrodnię popełnił, co do tego też żadnych wyczerpujących wyjaśnień dać nie może. Co zaś do zbrodni oszustwa, popełnionej przez namawianie rzeczonej Marji Nosalik, do złożenia fałszywego świadectwa, to twierdzi on, że nie namawiał jej wcale, lecz owszem ona okazała gotowość ukrycia w tajemnicy całej sprawy, on zaś podawał tylko sposoby, w jakieby ona to wykonać mogła. Zaprzecza, jakoby on lub rodzina jego miała jej zapłacić za złożenie fałszywego świadectwa. Z pobudek skłaniających go do zamordowania ks. Ardana, ze sposobu popełnienia zbrodni nie zdaje sobie sprawy i twierdzi, że był pijany i oszołomiony.

Przew.: W śledztwie nie wspominałeś pan o tem, że byłeś pijany.

Oskarżony nie przypomina sobie, co mówił w śledztwie a na żądanie przewodniczącego opowiada historję owego wieczoru. W sobotę wieczorem zabrał on Marję Nosalik od Kaczora, u którego mieszkała, do swego mieszkania, co zresztą robił zawsze; zostawił ją w swem pomieszkaniu, sam zaś wyszedł z zamiarem pomszczenia się na księdzu, który miał, według jego twierdzenia, opartego na rzekomych zeznaniach Marji Nosalik, z tą ostatnią utrzymywać stosunki miłosne. — Wziął ze swego pomieszkania siekierę, uchwycił czarną spodnicę matki i wyszedł. Zeznania oskarżonego co do szczegółów wówczas zaszłych są w niezgodzie z wynikami śledztwa i zeznaniami świadków. Prostowany co chwila przez przewodniczącego, tłómaczy się brakiem pamięci. Opowiadania jego, że znajdował się w stanie upicia, oszołomienia, że w ogóle był nieprzytomny, w niezgodzie są z logiką niektórych jego czynów, które wskazują, że owego wieczora był przy zupełnem władaniu zmysłami. Wiedząc o tem, bo było to zresztą powszechnie wiadomem, że ks. Ardan wychodził codziennie wieczorem na cygaro, przebrany w suknie matki czekał na niego z siekierą i uderzył. Twierdzi on, że nie miał pełnej wiadomości, że uderzył ks. Ardana. *„Nadeszło coś czarnego, ja uderzyłem"*, poczem nie zostawiając siekiery uciekł, jak mówi, drogą, a jak ślady wskazują łąką, rzucił siekierę do stawu, suknię zaś, w którą był ubrany włożył do żelaznego piecyka i umyślnie w piecyku zapalił.

Dokończenie sprawozdania z rozprawy nastąpi w najbliższym numerze.

W sobotę wieczorem trybunał, po naradzie, uznał Hoszowskiego winnym, a przewodniczący odczytał mu wyrok śmierci przez powieszenie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.